

„Wolne przestrzenie” litoralu rumuńskiego 1960–1980*

Słowa kluczowe: Rumunia, komunizm, turystyka, wypoczynek, kontakty społeczne, handel zagraniczny

Keywords: Romania, communism, tourism, leisure, social contacts, foreign trade

Rumuńskie wybrzeże Morza Czarnego rozciąga się na długości około 245 km, z czego dwie trzecie zajmuje malownicza delta Dunaju, a jedną trzecią piaszczyste brzegi i płytkie zatoki z innymi miejscowościami i jednym dużym miastem, Konstancą. Delta Dunaju tworzy skomplikowane rozlewiska wśród mokradeł, kęp i lasów, w których można obserwować ptaki i inne zwierzęta; wyprawa tam ma powab dzikiej przygody. Niniejszy tekst dotyczy drugiej części wybrzeża, która kojarzy się z przygodami innego rodzaju: kąpielami, zapoznaniami w słońcu, wieczornymi dancingami. Kojarzy się z pasem mineralnego miazgu, naniesionego przez wody morskie, który nazwano w epoce nowoczesnej plażą i przy którym zrodziło się szczególnego rodzaju życie. Wykwitami tego życia były w głębokim XIX w. budyneczki wzniesione wzdłuż plaży, zwane łazienkami, potem wille, pensjonaty, kasyna, a wreszcie wielopiętrowe struktury z żelbetu. Te ostatnie od połowy XX w. porastały ciepłe wybrzeża na świecie, a zdjęcia błyszczących w słońcu kolosów hotelowych zdobiły foldery zachęcające do odwiedzania hiszpańskiej Majorki, francuskiej La Grande-Motte, izraelskiego Ejlatu, Beiry w Mozambiku czy Durbanu w Południowej Afryce. Na fotografiach z kurortów trudno odróżnić kraje bardzo zamożne od takich, które nazywano znajdującymi się na drodze rozwoju. W epoce dekolonizacji młode państwa afrykańskie czy południowoamerykańskie szukały bogactw naturalnych, które pozwoliłyby im budować niezależną gospodarkę. Nacjonalizowały więc, narażając się na konflikty z dotychczasowymi potęgami kolonialnymi, ich majątki w postaci dróg wodnych, kolejowych, kopalni czy elektrowni. Słońca i piasku nie trzeba było zwykle nacjonalizować. Stanowiły one naturalne bogactwo rentujące nie gorzej niż przemysł uchodzący za filar rozwoju.

Na mapie kurortów międzynarodowych u progu lat sześćdziesiątych pojawiła się Rumunia, aby w przeciągu dekady znaleźć się w dziesiątce najszybciej rosną-

* Artykuł powstał w ramach finansowanego przez Narodowe Centrum Nauki projektu UMO-2014/15G/HS3/04344 „«Wolne przestrzenie». Marginesy swobody w realnym socjaliźmie: między adaptacją a eksperymentami”.

cych rynków turystycznych świata. Rumuńskie media przekonywały o tym obywateli, ilustrując swój przekaz zdjęciami uśmiechniętych zachodnich turystów, którzy nie mogli się nachwalić warunków, jakie zastali w nadmorskich kurortach. Pewien inżynier z Liverpoolu miał powiedzieć (1970), że także w tej dziedzinie przejawia się „heroizm narodu rumuńskiego”¹. Restauracje, plaże z parasolami, stoiska z lodami, ręczniki na piasku jako wyraz heroizmu? Język przynależał wciąż do epoki, w której piasek miał znaczenie tylko jako składnik betonu, z którego wylano ściany wielkich fabryk stalinizmu. Wtedy to heroiczny naród, zrzuciwszy jarzmo kapitalistyczne, przystąpił pod kierownictwem partii do walki o potężny przemysł. Stalinizm w Rumunii należał do najokrutniejszych w sferze wpływów ZSRR, a wyjście z niego nie miało nic z atmosfery wieców polskiego Października 1956 r., nie mówiąc o rewolucji węgierskiej. Zmiany zachodziły niemal niedostrzegalnie, jak rozpraszanie barwnika w szklance wody. W języku pozostało bez porównania więcej relikwów stalinowskiej nowomowy niż w PRL-u czy na Węgrzech. Reliktowe formy, czyli monumentalne kolumnady i posągi, znikły natomiast szybko z projektów architektonicznych. Miało to związek z turystyką. Oto reżim komunistyczny, który należał do najbardziej zamkniętych, zdecydował się na stworzenie enklaw, które zapełnić się miały turystami ze świata. Na początku lat sześćdziesiątych, gdy w życiu społecznym Rumunii panował zamordyzm i lęk, otworzyły się hotele w Mamai: modernistyczne prostopadłości, tworzące grzebiń wzdłuż wielokilometrowej plaży. Pojawiło się na niej mrowie różnorodnych kobiet, mężczyzn i dzieci, potrzebujących ręczników, parasoli, lodów, zabawek, miejsc w restauracjach, wina i śpiewu. Potrzeby te zaspokajać miał heroicznie krajowy przemysł i handel, zastępy portierów, kucharzy, kelnerów i konferansjerów, nad plażą zaś — rozjarzone słońce. Inne — niż to, które wodziło z godła Ludowej Republiki Rumunii — wstające nad graniami górskimi i słupem trakcji elektrycznej w objęciu złotych kłosów. Słońce znad plaży kojarzyło się nie z pracowitą budową lepszego jutra, lecz dobrą chwilą bieżącą, mleczkiem do opalania i lenistwem, które jednak przynosić powinno dewizy do państwowej kasy. A turystyka okazała się jedną z najbardziej dynamicznych dziedzin rumuńskiej gospodarki².

Tłum na plażach nie składał się oczywiście tylko z turystów dewizowych, nazywanych w dokumentach partyjnych „zachodnimi” (*vestici*) lub w skrócie *Vest*. Drugą znaczącą grupę stanowili bowiem *estici* (czy *Est*), głównie obywatele PRL-u, Czechosłowacji i NRD, którzy dewiz nie przynosili, a którym wikt i opierunek organizowano wedle złożonych systemów wymiany między gospodarkami Rumunii i państw socjalistycznych. Trzecią dużą grupą byli zaś „wewnętrzni” (*din intern*), czyli obywatele rumuńscy, dzielący się z kolei na tych, którzy pojawili się dzięki dystrybucji wczasów pracowniczych, i takich, którzy przyjechali na własną rękę. Współistnienie tych grup na wybrzeżu stanowiło wyzwanie organizacyjne i kulturowe, a także polityczne.

¹ ROMAN 1970, s. 15.

² MURGESCU 2010, s. 374.

Teza brzmi: litoral stał się w latach sześćdziesiątych „wolną przestrzenią”, czy raczej zbiorem tego rodzaju przestrzeni, przez co należy rozumieć naruszenie czy rozmycie reguł, które reżim próbował dotąd uczynić obowiązującymi na terenie państwa. Nie należy tych „wolnych przestrzeni” pojmować tylko jako spontanicznych zjawisk oddolnych. Twórcą litoral, rozumianego jako ciąg kurortów, było państwo, więc pewien rodzaj „wolnej przestrzeni” do niego przynależał i odpowiadał jego interesom ekonomicznym definiowanym przez elitę władzy. Lecz wytworzywszy tę przestrzeń, reżim zaczął się konfrontować z „wolną przestrzenią” społeczną, nad którą panowanie było trudne, a która zdawała się zaprzeczać oficjalnemu etosowi. Wytworzył się — inaczej mówiąc — margines swobody (przy czym metafora marginesu wydaje się tu odpowiadać sytuacji geograficznej), który wszedł w sferę zbiorowych wyobrażeń nie tylko dzięki doświadczeniom osobistym, lecz także publicznej ikonografii czy kinematografii. W nadmorskich kurortach rozgrywała się akcja wielkich przebojów kina rumuńskiego lat siedemdziesiątych, słano stamtąd wielkie ilości kartek pocztowych, periodycznie zatykały się wąskie drogi wiodące na litoral od strony Bukaresztu, co skłaniało do projektowania autostrady. Na brzegu morskim, oddzielonym od interioru pasmami jezior i kołchozów, kształtował się zaś (intensywnie w latach 1960–1972) sznur nowoczesnie pomyślanych miejscowości wczasowych, przetykanych wioskami i miasteczkami, które miały już pewną tradycję i specjalizację turystyczną.

Patrząc od północy, na „plażowej” części rumuńskiego wybrzeża widzimy miasto Năvodari, niegdyś wioskę rybacką (jak większość późniejszych kurortów), w latach sześćdziesiątych awansujące do pozycji ośrodka przemysłowego, ale kojarzące się także z obozem letnim, który w sezonie przyjmował dwa tysiące dzieci. Niżej — Mamaia-Sat, niewielka miejscowość przyciągająca towarzystwo bukareszteńskie do kwater prywatnych. Obok właściwa Mamaia na mierzei u progu Konstancy, kurort o tradycji międzywojennej, ale radykalnie odmieniony, gdy zbudowano tu szereg wielkich hoteli. Na południe od Konstancy — uzdrowisko Agigea, w którym od początku XX w. leczono gruźlicę kości i gdzie działała od międzywojnia stacja biologiczna, w której badano przyrodę Morza Czarnego. Cztery kilometry niżej: Eforie-Nord kojarząca się z ludźmi wysmarowanymi błotem kuracyjnym ze słonego jeziora Techirghiol; kurort rozbudowany śladem Mamai. Obok Eforie-Sud, mniej znana wśród zagranicznych turystów, ale historycznie będąca pierwszym kurortem rumuńskim, rozwijającym się od końca XIX w. (jako Băile Techirghiol-Movilă). Dalej na południe, około 30 km od Konstancy, miejscowość Costinești, w której zbudowano sanatorium i obóz letni dla młodzieży, a która sławna stała się w latach siedemdziesiątych jako „wolna przestrzeń” młodych ludzi, a zwłaszcza bukareszteńskiej młodzieży, jej życia towarzyskiego ze wszystkimi konsekwencjami oraz koncertów. Kilkanaście kilometrów poniżej rozciąga się zespół kurortów obok miasta Mangalia, budowany od końca lat sześćdziesiątych: Olimp, Neptun, Jupiter, Saturn, Venus; nazwy z epoki, w której reżim komunistyczny odkrył zarówno zalety propagandowe starożytnych powinowactw narodu, jak i atrakcyjność komercyjną

nazw, które mogli przyswoić sobie zachodni turyści. Wśród tych nazw najwyraźniej dźwięczał chyba w rumuńskich uszach Neptun, kojarzący się z luksusem i rezydencją letnią Nicolae Ceaușescu. Wreszcie litoral zamykała skromna osada Vama Veche z przejściem granicznym, dużą liczbą kwater prywatnych i ściśle rozumianą „wolną przestrzenią”, czyli plażą nudystów. Stanowiła ona zjawisko uderzające w reżimie, którego funkcjonariusze potrafili nękać kobietę przemierzającą Bukareszt w zbyt krótkiej spódniczce³.

MIĘDZY DIEPPE A CARMEN SYLVA

Kurorty były wykwitami społeczeństwa mieszczańskiego, rodzącego się w Europie od schyłku XVIII w. Ponieważ w procesie tym przodowała Anglia, trudno się dziwić, że to miasteczko Bath w pobliżu Bristolu stało się wzorem uzdrowiska, które dawało przykład tym kontynentalnym. Powtarzały one zwykle ewolucję Bath: od miejsca uznawanego za lecznicze do modnej miejscowości, w której należy się „pokazać”. Pierwszym udanym naśladownictwem Bath było belgijskie Spa, następnie niemieckie Baden i Karlsbad (Karlovy Vary) w Czechach. Równolegle rozwijały się miejscowości nadmorskie, których klimat uznawano za leczniczy: od 1802 r. niemieckie Travemünde z łazienkami, hotelem, ogrodem angielskim, a od lat dwudziestych XIX stulecia Swinemünde (Świnoujście) i Zoppot (Sopot). W pierwszej połowie XIX w. wyłoniły się także kurorty francuskie, które stały się w Europie wyznacznikiem wypoczynkowej elegancji: Boulogne-sur-Mer i Dieppe, potem Biarritz. Do Dieppe przemieszczał się każdego lata dwór cesarski, a za nim arystokracja; Biarritz było ulubionym kurortem cesarzowej Eugenii. Pokazywali się tam nie tylko francuscy, ale i angielscy arystokraci oraz plutokraci⁴. Migracja dworu, wokół którego kręciły się elity i wszyscy, którzy pragnęli się do nich zbliżyć, stanowiła fenomen przednowoczesny. Kurorty były zarazem widownią zjawisk istotniejszych w sensie społecznym, wśród których wyłaniała się swego rodzaju „wolna przestrzeń” nadmorska.

Mieszczaństwo podbiło dziewiętnastowieczną wyobraźnię i stworzyło kanon kultury, który zaspokajał potrzeby prestiżu i historyczności grupy niemogącej się mierzyć „urodzeniem” z dotychczasowymi elitami, a także wytwarzał ciśnienie naśladowcze. W Anglii, Francji czy Belgii — krajach przemysłowych tamtego stulecia — ciśnienie to dotyczyło przede wszystkim grup awansujących, zwanych drobnomieszczaństwem (pozbawionych i urodzenia, i kapitału). W regionach nieuczestniczących na dobre w rewolucji przemysłowej ciśnienie imitacyjne dotyczyło zaś elit, które pragnęły upodobnić siebie i swoje kraje do atrakcyjnego wzoru. To upodobnienie nazywano postępowaniem cywilizacji⁵. Wzorem cywilizacji było zaś mia-

³ Spotkało to w 1967 r. stypendystkę z Francji Catherine Durandin zaraz po przyjeździe do stolicy Rumunii; DURANDIN, s. 18–19.

⁴ RAUCH 2011, s. 85.

⁵ O rumuńskich napięciach tożsamościowych związanych z tą sferą: JURCZAK 2011, BOIA 2003.

sto i skupiona w nim wytwórczość przemysłowa, a także dom rodzinny, stanowiący obraz relacji między mężczyzną i kobietą oraz między nimi a dziećmi i służbą. Życie mieszczańskie uporządkowane było wedle zasady oddzielenia pracy zawodowej od życia prywatnego i w związku z tym wydzielenia przestrzeni wypoczynku, którego obrazem były rodziny przemieszczające się w sezonie ku miejscowościom rekreacyjnym. Tu właśnie pojawiał się załączek „wolnej przestrzeni”.

Oddalenie się od miasta, w którym wykuwała się cywilizacja, ku przestrzeniom „naturalnym” stanowiło swego rodzaju odreagowanie codziennych obowiązków i rygorów. W pierwszej połowie XIX w. ta naturalna przestrzeń, inspirująca romantyków, miała cechy dzikości i pierwotnej siły: były to ostre klify, o które rozbiły się fale, a przede wszystkim wysokie góry. Pokonywanie stromizn stawało się walką z samym sobą, a więc rodzajem nauki moralnej, wysoko wartościowanej w (męskim) świecie wtajemniczeń tamtej doby. Stopniowo jednak, wraz z rozwojem tego, co byśmy nazwali bazą wypoczynkową, obraz przyrody łagodniał, a kontakt z nią ulegał zmianie. Swoje znaczenie miała tu pragmatyka zabiegów leczniczych; przez większą część XIX w. za uzdrowicielskie uważano środowisko zimne — sanatoria na zboczach wysokich gór i kąpiele w lodowatych wodach. Dopiero pod koniec wieku odkryto zalety kąpieli słonecznych i wody ciepłej, a więc wynaleziono plażowanie. Na przełomie stuleci oznaczało ono głównie ukrywanie się w pawilonach plażowych i koszach, a także rygorystyczne rozdzielanie plaż męskich i żeńskich, chociaż „wolną przestrzeń” stanowiły tu plaże rodzinne, pozwalające małżeństwom z dziećmi na spędzanie wspólnie czasu na słońcu i w wodzie. Tam rozmiękczały się rygory; towarzystwo na co dzień zapięte i zasznurowane, a także (w przypadku kobiet) ubrane ze staraniem o ukrycie linii ciała, zaczęło na plaży tolerować trykoty⁶. Co więcej, młodzież zwykle starannie nadzorowana mogła tam sobie pozwolić na pewną swobodę kontaktów; wakacje na plaży nabierały charakteru wyzwolenia z obcisłego gorsetu. Ponieważ zaś zachodnioeuropejskie mieszczaństwo stanowiło ogromną siłę społeczną, wzór wypoczynku rozprzestrzenił się. Powstawać zaczęły „zintegrowane” kurorty — budowano całe osiedla willi wokół zespołów domów uzdrowiskowych, restauracji i kasyn. Przykładem normandzkie Deauville, na początku XX w. teren poważnej operacji urbanistycznej, powstające jako gotowy kurort⁷. W ten sposób miejscowości wypoczynkowe, budowane wśród rybackich wsi, stawały się przedłużeniami wielkomijskości, oferując promenady dla dobrego towarzystwa, ale także — zwłaszcza na plaży — stanowiąc przestrzeń alternatywną, w pewnym zakresie „wolną”. Innego rodzaju, ale równie ważne dla mentalności mieszczańskiej, wyzwolenie oferowały właśnie sąsiednie wioski: był to kontakt z tubylczą ludnością, która stała się upostaciowieniem szlachetnej prostoty i męstwa (groza zmagania rybaków ze sztormami), a więc także — o czym nie mówiono, ale co się wyczuwało — seksualności. Piszą o tym w znakomitej analizie tej kultury bada-

⁶ RAUCH 2011, s. 88–89.

⁷ RAUCH 2011, s. 86–87.

cze szwedzcy Frykman i Löfgren. Odważni, silni i półnaczy ludzie morza wpisywali się (zwykle z oddalenia) w nieśmiałą wyobraźnię erotyczną letniczek⁸.

W ostatniej ćwierci XIX w. i pierwszej ćwierci stulecia następnego dokonała się przemiana związana z przyswojeniem sobie przez elity wyobrażenia o wypoczynku jako osobnej przestrzeni życia, służącej zdrowiu, tworzącej nowe wtajemniczenia towarzyskie, przyrodnicze i — poprzez obserwację krajobrazów i ludzi wśród nich pracujących — patriotyczne. Jeśli u progu tej epoki szczerze przyodziane miejskie towarzystwo patrzyło z ciekawością i lękiem na „naturę”, czyli klify i surowe postaci rybaków, to u jej kresu dochodziło do tego, że na piasek wybiegała gromada przybyłych z miasta naturystów, budząc trwogę wśród wiejskiej ludności. Pomędzy tymi skrajnościami wytworzyła się cała kultura plażowania, czyli strojów, gestów i rytmów tworzących specyfikę sezonu letniego. W językach zaś społeczeństw, których mieszczańskie elity przyswoiły sobie ten styl życia, pojawiły się nowe słowa. W rumuńskim: *sezonıştii*, co byśmy przetłumaczyli jako „sezonowcy”.

W dwóch ćwiartkach wieku, o których tu mowa, małe państwo rumuńskie powiększyło się (w rzutach: 1878 i 1913) o Dobrudżę, czyli zyskało dostęp do morza. Około 1900 r. wybrzeże, tworzące sznurek miasteczek i wiosek rybackich o mieszanej etnicznie ludności, było nie tylko obiektem dumy narodowej (morze stanowiło mentalne dopełnienie państwowości), ale i wielkich inwestycji, skupionych we wznoszonym z rozmachem porcie Konstanca (ambicje tu wkładane przypominały późniejsze polskie dokonania w Gdyni), oraz sezonowej kolonizacji przez wielkomięjskie towarzystwo. Na tę kolonizację miała wpływ budowa kolei, która stymulowała w Europie rozwój kurortów. Powstanie imponującego mostu na Dunaju (1895) projektu Anghela Saligny umożliwiło spięcie Bukaresztu z Konstancą linią kolejową, czyli przybliżenie stolicy do morza.

Wzory były oczywiste. Elity rumuńskie doskonale wiedziały, co to Dieppe i Biarritz. W sercu pierwszego z tych kurortów książęca rodzina mołdawska Sturdzów posiadała okazałą willę. Corocznie zamożne rodziny z Bukaresztu czy Jassów pokazywały się we francuskich, belgijskich i włoskich miejscowościach wypoczynkowych. Nasłonecznione wybrzeża Morza Czarnego przyciągały uwagę stołecznych elit, chociaż trudno było sobie wyobrazić, że powstające tam kurorty skupią towarzystwo z całej Europy. To zmniejszało ich atrakcyjność, ale rozstrzygające pozostały ceny; środowiska mniej zamożne niż Sturdzowie mogły sobie pozwolić na stworzenie „wolnej przestrzeni”. Odkrywano zalety lecznicze nadmorskiego błota, a między Konstancą a miejscowością Carmen-Sylva⁹ powstało szereg domów uzdrowiskowych. W ślad za potrzebami zdrowotnymi podążały potrzeby prestiżu.

⁸ FRYKMAN, LÖFGREN 2007, s. 60, 215.

⁹ Dziś Eforie-Nord. Carmen Sylva to pseudonim literacki królowej rumuńskiej Elżbiety (1843–1916). W latach pięćdziesiątych miejscowość nosiła nazwisko kolejarza Vasile Roaită zabitego w czasie strajku w 1933 r., bohatera komunistycznej opowieści o historii kraju. Od 1963 r., gdy zmieniono wiele nazw nadanych w czasach stalinizmu, znana jest pod obecną nazwą.

Przyzwoity kurort powinien był oferować promenadę, restauracje, pensjonaty i oczywiście kasyno. Najwspanialsze, otwarte w Konstancy (1910), zaspokaja wszelkie potrzeby miłośników *art nouveau*. W pobliskiej Mamai zbudowano ćwierć wieku później efektowne kasyno *art déco*. Miasteczko Bałczik w przyłączonej do Rumunii w 1913 r. (a utraconej w roku 1940) południowej Dobrudży zyskało letnią rezydencję królowej Marii i stało się miejscem lubianym przez polityczno-kulturalne elity Bukaresztu.

Rzeczywistość turystyczna międzywojennej Rumunii nie sprowadzała się do tego rodzaju elitarnych zjawisk. Powstałe w 1936 r. Narodowe Biuro Turystyczne (*Oficiul Național de Turism*, ONT) organizowało szerokie akcje popularyzatorskie, wspierało budowę hoteli, m.in. w Bałcziku, gdzie obserwowano obecność Polaków i Czechów¹⁰. Tak jak w innych krajach europejskich, rozszerzała się stopniowo kategoria zatrudnionych, którzy korzystali z urlopów wypoczynkowych. Pojawiły się też znaczące akcje społeczne na rzecz masowego wczasowania. Minister pracy z końca lat trzydziestych Mihai Ralea patronował organizacji wczasów pracowniczych, obozów uczniowskich i wycieczek pod hasłem *Muncă și voie bună*, co można tłumaczyć jako „Praca i radość”¹¹. Sam Ralea będzie także dygnitarzem reżimu komunistycznego, narzuconego krajowi po 1945 r., a jego dawniejszy program zostanie wykorzystany przy przeprowadzaniu odgórnej „rewolucji społecznej”.

Jak pisze badaczka tej sfery Adelina Oana Ștefan, turystyka należała do istotnych elementów legitymizacji reżimu komunistycznego, narzuconego krajowi po 1945 r. Ukazywała jego egalitarne pryncypia, a przede wszystkim podkreślała ważność pracy, gdyż wyłącznie ona dopuszczać miała do przejętych przez państwo zasobów rekreacyjnych. Wtedy właśnie słowo „wakacje” weszło do potocznego języka i stało się zbiorowym doświadczeniem ludności miejskiej. Oznaczałoby to pojawienie się nowoczesnego typu turysty związanego ze społeczeństwem przemysłowym¹². W tym zakresie władze zdawały się przyspieszać oczekiwany proces modernizacji. Jak w innych sferach, powiązane to było z zawziętym niszczeniem tzw. społeczeństwa burżuazyjnego. Wraz z nim zniknąć miała elitarna forma wypoczynku, czyli rumuńskie naśladownictwa Dieppe i Biarritz.

STALINIZM NA LITORALU

Jeden ze świadków epoki zapamiętał ostatnie spojrzenie na Mangalię zachowującą poblask niedawnych czasów. Latem 1947 r. „sezonowcy” tańczyli w restauracjach do późnej nocy, rozrzucając pieniądze, które traciły wartość z powodu wielkiej inflacji¹³. Otwierała się już jednak „obsesyjna dekada” (*obsedantul deceniu*), jak to

¹⁰ SIMIONESCU1938, s. 235.

¹¹ ȘTEFAN 2013, s. 589–590.

¹² ȘTEFAN 2013, s. 587–599.

¹³ GIURESCU 2008, s. 146.

po latach nazwie w ezopowym stylu Adrian Păunescu¹⁴. W latach 1948–1958 cienka warstwa burżuazji została wyniszczona przez narzuconą krajowi wskutek presji Związku Radzieckiego nową elitę władzy. Jak przekonuje Stelian Tănase, jej program był równie imitacyjny, jak poprzedniej, lecz zwrócony ku wzorom sowieckim wedle maksymy *ex Oriente lux*¹⁵. Wiązało się z tym odrzucenie kultury mieszczańskiej i przejęcie infrastruktury, która po niej pozostała. W 1950 r. dokonano nacjonalizacji nieruchomości (na co nie zdobyły się władze Polski) i wszelkie wartościowe budynki przeszły na własność państwa. Wcześniej jeszcze (1948) stało się tak z obiektami służącymi turystyce i wypoczynkowi. W ten sposób całość godnej uwagi infrastruktury na brzegu Morza Czarnego została zabrana właścicielom i dostała się pod zarząd instytucji kontrolowanych przez partię komunistyczną. Lecz w tym samym czasie wybrzeże zniknęło z publicznego świata wyobrażeń.

Ikonografię turystyki lat stalinizmu w Rumunii poznać można na stronach jednego (i zamkniętego w 1951 r.) periodyku poświęconego tej sferze życia — „Turismul Popular”. Na zdjęciach tam publikowanych nigdy nie pojawiało się morze. W każdej porze roku dominowały góry; turystyka polegała na marszach, zdobywaniu szczytów, docieraniu do schronisk, które dzięki nacjonalizacji stały się „dobrami ludu pracującego”. Bohaterowie zdjęć nosili traperskie buty lub mieli przypięte narty, znajdowali się na łodziach pokonujących górskie rzeki, spowici byli w przeciwdeszczowe płaszcze, a ich wytchnienie na leśnej polanie polegało nie na rozłożeniu się na trawie, lecz utworzeniu kręgu tanecznego. Jeśli w jednym z numerów zamieszczono tekst z nadmorską Mangalią w tytule, to dlatego, że w pobliżu tej miejscowości znajdowała się grotta: „Ludzie pracy, którzy spędzają urlop wypoczynkowy na wybrzeżu, będą mogli zwiedzić grotę, tworząc mały kolektyw towarzyszy [...]”¹⁶. Byłby to w sferze wyobrażeń dość paradoksalny powrót do romantycznej fazy turystyki mieszczańskiej. Uderzający jest inny jeszcze aspekt. Góry pozostały w latach pięćdziesiątych jedyną ostoją resztek partyzantki antykomunistycznej, swego rodzaju „wolną przestrzeń” dla niepokorzonych z położeniem kraju; przestrzeń, w którą z największymi trudnościami wdzierają się brutalna kolektywizacja rolnictwa. Lecz reżim nie rezygnował symbolicznie z gór, może także dlatego, że przecinając kraj w połowie, nie wyznaczały granicy państwa. Obszar nadmorski przeciwnie — kojarzył się z granicą, drogą w świat i ucieczką, czyli szczególnie wrażliwą sferą symboliczną i polityczną. Ukazywał kluczowe zjawiska tej epoki: 1) wojskowo-policyjną kontrolę związaną z obsesją wroga zewnętrznego; 2) enklawy, w których przebywali ludzie dobrani wedle klucza polityczno-ideologicznego; 3) totalność przekształceń własnościowych, w ramach których nadmorska wieś zamieniła się w ciągi kołchozów, a usługi i wytwórczość zostały przymusowo uspołdzielzone lub znacjonalizowane.

¹⁴ Cf. GOLDIȘ 2017, s. 494–502.

¹⁵ TĂNASE 1998.

¹⁶ PRECUP 1951.

Otwartość, jaka cechuje nadmorski pejzaż, stawała się obrazem utraconej wolności, opresji, niemożności wyrwania się z państwa, ale także — niekiedy — nadziei, że od morza przyjdzie wyzwolenie. Od 1948 r. przez dekadę wybrzeże kojarzyło się bowiem ze sprawami militarnymi, a skojarzenie to było dwoiste. Utrzymywały się wciąż nadzieje na to, że „przyjdą Amerykanie” i wyzwolą kraj z jarzma sowieckiego; ten mit zbiorowy był jeszcze bardziej nośny niż polski mit „Andersa na białym koniu”. Gdy w Polsce krążyły pogłoski o desancie amerykańskim nad Bałtykiem, w Rumunii tego typu pogłoski dotyczyły w szczególności Konstancy: Amerykanie już się tam zbliżają, już wylądowali, posuwają się w stronę Bukaresztu¹⁷. Z tym sprzężone było drugie wyobrażenie o wybrzeżu, już niewątpliwie odnoszące się do rzeczywistości: litoral został silnie zmilitaryzowany, obsadzony przez garnizony rumuńskie i radzieckie. Sama podróż nad morze wymagała specjalnego zezwolenia, które kontrolowały patrole w pociągach do Konstancy. Zezwolenie dotyczyło określonej miejscowości. Pisarz Pericle Martinescu miał latem 1952 r. zezwolenie tylko na pobyt w Konstancy, ale jeździł do Eforie-Nord na kąpiele błotne, obawiając się przy tym kontroli. Ta obawa wisiała nad nim, gdy patrzył na spokojne fale morskie. W samej Konstancy plaża otoczona była drutem kolczastym i wolno się było kąpać tylko do godz. 19.00, później spacerowiczów zagarniali strażnicy graniczni, ponieważ obawiano się ucieczek. Na plaży, którą bywalcy nazywali nadal Modern, choć nowa nazwa oficjalna brzmiała *Muncitorul* (Robotnik), pojawiły się drewniane budynki udające plażowe, ale mówiono, że przeznaczone dla żołnierzy¹⁸. W 1954 r. krytyk literacki Nicolae Balotă nie poznał litoralu po piętnastu latach niewidzenia: część południowa z Mangalią była niedostępna (powiadano, że buduje się tam bazę łodzi podwodnych), natomiast atmosferę Konstancy naznaczyli ludzie w mundurach i tablice z surowymi zakazami¹⁹. Sama droga nad morze ukazywała ponure memento, czyli widok na ogromną budowę kanału Dunaj–Morze Czarne, o której wiadano, że pracują tam więźniowie polityczni. Pociągi były zresztą pełne ludzi z pakunkami, którzy w niedziele jechali na „widzenia” i wysiadali w okolicach obozu pracy²⁰. Może także dlatego grupy wczasowiczów obsługiwane bywały przez pociągi specjalne, wolne od tego rodzaju pasażerów, a dekorowane — na wzór ZSRR — portretami Stalina i lokalnego lidera Gheorghie Gheorghiu-Deja.

Wybrzeże nie zatraciło swego rekreacyjnego charakteru, lecz został on zdominowany przez tzw. wczasy pracownicze. W 1948 r. zlikwidowano ONT, włączając je jako sekcję turystyczną do CGM (Confederația Generală a Muncii), centrali związków zawodowych. Do jej zadań należało organizowanie masowego wypoczynku. Polegało to na dystrybucji skierowań przez komórki związkowe w zakładach pracy, co stanowiło kopię modelu sowieckiego, w którym turystyka była rodzajem wynagrodzenia za

¹⁷ JAROSZ, PASZTOR 1995, s. 51–71; BARBU 2006, s. 81–85.

¹⁸ MARTINESCU 1997, s. 299 (26 VIII 1952), 302–303 (29 VIII 1952).

¹⁹ BÎTFOI 2012, s. 333.

²⁰ BÎTFOI 2012, s. 333.

postawę polityczną i służyć miała odnowie sił klasy robotniczej. W ten sposób reżim wytworzył zjawisko masowego wypoczynku; pracownicy fizyczni na ogół dotąd nie jeżdżący na wczasy spędzali urlop nad morzem. Było to ważne doświadczenie społeczne i zarazem źródło kłopotów, czyli zderzenia się ideologicznej wizji z rzeczywistością. Realia wczasów i wycieczek różniły się od propagandowego wzoru, a autorzy sprawozdań partyjnych opisywali gry hazardowe, pijaństwo, spanie w butach, palenie w łózkach i podobnie trywialne problemy, a z drugiej strony — wskazywali na niedobór robotników wśród uczestników najatrakcyjniejszych wycieczek²¹.

Warto może zilustrować zjawisko narracją osobistą, która ukazuje tyleż pospolite realia wczasów nad morzem w latach stalinizmu, ile nietypową rolę aktora teatru społecznego. Był nim Dinu Ghika (1926–1995), prawnik, którego przyszłość zdawała się około 1950 r. przekreślona z powodu pochodzenia (był synem szefa policji stolicy przed nastaniem reżimu komunistycznego), a zwłaszcza nazwiska świadczącego o przynależności do starej rodziny książęcej. Otóż Ghika, obciążony dodatkowo faktem, że jego brat siedział w więzieniu za próbę ucieczki z kraju, miał zarazem atut, który pozwolił mu uratować się w najcięższych czasach — był dobrym rugbistą. Sport ten należał do popularnych, przedsiębiorstwa państwowe tworzyły własne drużyny. Ghika zatrudniony został na początku lat pięćdziesiątych na fikcyjnym etacie biurowym w bukareszteńskiej fabryce rur, gdzie znalazł miejsce jako zawodnik tamtejszej drużyny. „W tamtych czasach starałem się żyć jak najbardziej dyskretnie, ale korzystając z tego, co uważano za dobrodziejstwa nowego reżimu” — wspominał²². Do tych dobrodziejstw należały skierowania na wczasy (*bilete de odihnă*) rozdzielane przez związki zawodowe. „Bilety” dawały całkowite lub częściowe zwolnienie z opłat za transport, pobyt i wyżywienie. Rozdzielano je wedle wysokości zarobków i sytuacji rodzinnej; przodownicy pracy mieli być wysyłani darmowo. W istocie przydziały zależały od złożonych relacji władzy i wpływów²³.

I oto spotykamy Dinu Ghikę w najcięższych latach stalinizmu na plaży nad Morzem Czarnym dzięki „biletowi” otrzymanemu za wyniki sportowe. Wedle wczasowych reguł otrzymał miejsce w pokoju zbiorowym, z dwoma kolegami, ponieważ wspólnie wystarali się o zakwaterowanie. Dzięki temu mogli sobie świadczyć uprzejmości, przede wszystkim pozostawiać w określonych godzinach pokój do dyspozycji któregoś, gdy ten chciał zaprosić żonę — kobiety bowiem lokowano osobno. Wczasy rodzinne były — podobnie zresztą jak w ówczesnej Polsce Ludowej — dobrem rzadkim. Można to uznać za cofnięcie się w stosunku do wzorów mieszczańskich z początku XX w. Dinu Ghika żony nie miał, ale korzystał z dobrej woli kolegów, którzy zostawiali mu pokój, gdy poznał dziewczynę na plaży. Tak stworzył sobie małą „wolną przestrzeń”. W zakresie wyżywienia wszyscy skazani byli na kantinę, w której podawano podłe kapuściano-ziemniaczane dania.

²¹ ŚTEFAN 2013, s. 596. Cf. JAROSZ 2003.

²² GHİKA 2017, s. 70.

²³ ŚTEFAN 2013, s. 594–595.

W następnym roku Ghika zdobył odpowiedni „bilet” dzięki sekretarce z fabryki, entuzjastce rugby. Trafił do skonfiskowanej dawnemu właścicielowi willi na brzegu morza (ironia losu polegała na tym, że dom rodzinny Ghiki w Bukareszcie także został skonfiskowany), urlop nie należał jednak do udanych. Eksarystokrata znalazł się w pokoju z dwoma siedmiogrodzkimi chłopami, których sąsiedztwo było dlań uciążliwe. Odnosząc się nieufnie do wczasowej gastronomii, chłopci ci przywieźli ze sobą ogromne ilości prowiantu, głównie słoniny i cebuli; to była ich „wolna przestrzeń”. Nie chodzili na plażę i nie kąpali się, ale zaczęli aktywność o świcie śniadaniem złożonym ze wspomnianych specjałów i zakrapianym cukrem. Pomimo takich doświadczeń Ghika w następnych latach wciąż starał się o „bilety”, które pozyskiwał także gdy już nie pracował w fabryce „Republica”. Miał znajomego w centrali związków zawodowych, dawnego trenera rugby, do którego byli podopieczni mówili „wujku” i mogli zawsze liczyć na wsparcie²⁴.

Co znamienne w szerszej świadomości litoral stał się przestrzenią dostępną, a może nawet w jakiejś mierze „wolną”, dopiero około 1958 r. W tym właśnie roku wojska sowieckie opuściły Rumunię (Nikita Chruszczow był przekonany o absolutnej lojalności tutejszego reżimu), a szerokie pasy nadmorskie zostały oddane do swobodnej cyrkulacji. Tak to właśnie zapamiętała pisarka Annie Bentoiu: dopiero wtedy bukareszteńscy odkryli uroki wybrzeża, a kwatery wynajmowane w rybackich domach stały się symbolem odzyskanej wolności podróży i odbudowy znękanego ciała²⁵. Także w 1958 r. zdecydowano o budowie w Eforie-Nord — ośrodka wczasowego dla ludzi pracy. Baza wypoczynkowa miała powstać szybko, mowy więc nie było o socrealistycznych, pałacowych formach. To właśnie, jak się zdaje, umożliwiło powstanie lekkich, pawilonowych budynków, które rysowano tak, jakby nie istniała polityczna ani materialna przepaść między Rumunią a światem kapitalizmu. Architektem, któremu powierzono kierowanie pracami projektowymi w Eforie-Nord i który miał odcisnąć piętno na kształcie kurortów w następnych latach, był trzydziestokilkuletni Cezar Lăzărescu. W klientalnym systemie politycznym Rumunii, naznaczonym przez quasi-feudalne relacje, bardzo wiele zależało od osobistych powiązań. Lăzărescu otrzymał zlecenie zaprojektowania willi dla Gheorghiu-Deja nad bukareszteńskim jeziorem Herăstrău, za co został wynagrodzony przez szefa partii białym Fiatem 2200²⁶. Dobra chemia, jaka podobno zaistniała między Dejem i wybitnym architektem, miała znaczenie dla szerokości manewru tego ostatniego. Dlatego zapewne mógł czuć się nieskrępowany dotychczasowymi dogmatami estetyczno-funkcjonalnymi. W 1959 r., gdy w Mamai inaugurowano hotel „Yalta” o pompatycznych kolumnadach, należący architektonicznie do epoki stalinizmu, pod kierunkiem Lăzărescu projektowano budowle, które nie miały z nią nic wspólnego. Minie kilka lat i nazwa hotelu zostanie zmieniona — zniknie Jałta, pojawi się „Bucu-

²⁴ GHICA 2017, s. 70–73.

²⁵ BENTOIU 2006, s. 621.

²⁶ ARHITECTI 2005, s. 98.

rești” — Bukareszt. Skojarzenie narodowe wyprze sowieckie²⁷. Architektura kosmopolityczna, inspirowana nowościami włoskimi czy francuskimi, miała zamknąć „obsesyjną dekadę”.

MAMAIA I LANSOWANIE RUMUNII

„Mamaia nie była tak smutna nawet w czasie wojny, gdyż wtedy dawali jej życie przynajmniej Niemcy ulokowani w willach kurortu!” — napisał Pericle Martinescu latem 1952 r. Choć zarekwirowane wille stały się ośrodkami wczasowymi, kasyno kantyną dla urlopowiczów, a kabiny plażowe pokojami (z trzech kabin lokum na dwa łóżka), plaża była pusta. Strażnicy graniczni żądali dokumentów od każdego, kogo napotkali²⁸. Dziesięć lat później w tym samym miejscu turyści z Francji, RFN, Szwecji i USA opalali się na piasku.

Budowa nowej Mamai rozpoczęła się w 1960 r., a już dwa lata później na długiej mierzei pomiędzy jeziorem Siutghiol a rozległymi plażami nadmorskimi stał zespół modernistycznych hoteli. Od południa, czyli od strony Konstancy, z której w ciągu kilku minut można było dojechać samochodem, zespół otwierał punktowiec w postaci czternastopiętrowego hotelu „Parc” z efektownymi neonami, za którym w rzędzie stały hotele o nazwach w rodzaju „Perla”, „Lotus”, „Delfin”, „Aurora” czy „Sirena”. Decyzja o budowie kurortu była powiązana z nową strategią rozwoju wybrzeża. Głównym węzłem komunikacyjnym była tu Konstanca — największe miasto Dobrudży, obdarzone antycznymi pozostałościami, które stanowiły magnes dla turystów. W tym samym czasie, gdy zapadły decyzje o stworzeniu u progu Konstancy wielkiego kurortu, prowadzono w mieście poszukiwania archeologiczne, odkrywając m.in. fragmenty budynków z czasów rzymskich. Wazy i inne relikty wyeksponowano w lapidarium, odsłaniano ślady greckiego portu. Trzeba było jeszcze kilku lat, aby odnowił się nacjonalistyczny przekaz łączący rumuńskość z dziedzictwem rzymskim, przekaz przytłumiony w latach stalinowskiego entuzjazmu prosowieckiego, gdy eksploatowano słowiańskie powinowactwa kultury rumuńskiej. Około 1960 r. takiego przesilenia jeszcze sobie nie wyobrażano, lecz dawała się już zauważyć skłonność reżimu do budowania mitycznej, harmonijnej wizji dziejów ojczystych, które prowadziły od greckiego portu Tomis do wielkiego przeładunku w socjalistycznej Konstancy i od Owidiusza do fabryki konserw „Ovidiu” (imię poety rzymskiego otrzymała też elektrownia i fabryka betonu). W tym ujęciu, właściwym dla coraz szerzej dostępnych przewodników i pism turystycznych, zanikało napięcie ideologiczne.

²⁷ Warto tu dodać, że pod koniec XX w. podupadły hotel „București” kupiła gwiazda rumuńskiej piłki nożnej Gheorghe Hagi. Budynek został poddany remontowi, nazwa ponownie zmieniona (hotel Iaki), a fasady intensywnie oświetlone zgodnie z gustami młodego kapitalizmu (i zapewne nowego właściciela).

²⁸ MARTINESCU 1997, s. 303 (30 VIII 1952).

Nowy dworzec kolejowy w Konstancy, uruchomiony wiosną 1960 r., miał łupinowy dach wykreślony wedle aktualnej zachodniej mody architektonicznej, bliźniaczo podobny do dachu otwartych w tymże roku centralnych hal targowych we francuskim mieście portowym Hawr. O tej drugiej budowli nikt jednak nie twierdził, że jej forma świadczy o „mocy twórczej nowego człowieka, budowniczego socjalizmu”²⁹. Apologetyczny styl rumuńskiej publicystyki, który przywoływał wciąż wzorce stalinowskie, godził się, jak widać, z nowoczesną formą przestrzeni publicznej. Niebawem otwarto też w Konstancy port lotniczy, bardzo podobny do kolejowego.

W lipcu 1962 r. na tym właśnie lotnisku wylądował samolot z grupą polskich osobistości politycznych i kulturalnych, które miały spędzić kilkutygodniowy urlop w Mamai. Zapiski z tego pobytu zostawił Jerzy Zawieyski, członek Rady Państwa PRL, pisarz katolicki. „Hotele tu mają wygląd drapaczy. Wszystko nowe, nowoczesne, z wielkim szykiem” — odnotował pierwszego dnia. Stopniowo, zwłaszcza po odwiedzeniu innych miejscowości, uznał jednak, że Mamaia „wygląda ze swoimi blokami jak sztuczna dekoracja, a cała miejscowość jest wymyślona”³⁰. Realna była plaża i morze oraz, niestety, zła pogoda („Rumuni narzekają na pogodę i oczywiście przypisują to próbom z bombą atomową”), złe jedzenie („obfite, tłuste, niesmaczne”), ryczący głośnik przy hotelu i orkiestra, która rozpoczynała dancinę pod oknami Zawieyskiego z chwilą, gdy milkł głośnik³¹. Pisarz męczył się do późnej nocy, brał środki nasenne i interweniował „gdzie się dało, ale bezskutecznie”. Muzyki nie chciano wyłączyć, proponowano natomiast zamianę pokoju, lecz było to „bardzo skomplikowane zagadnienie biurokratyczne”³². Tak skomplikowane, że w końcu głośnik zamilkł. Zawieyski zaś, uczestnicząc w pożegnalnej kolacji dla części grupy, zmienił zdanie o muzyce w restauracji. „Przygrywała nam na tarasie ludowa kapela rumuńska. Gra na cymbałach wręcz wirtuozerska. Tak samo świetnie ktoś grał na instrumencie, który przypomina okarynę. Wieczór był miły i zabawny, zakończony, oczywiście, w barze”³³.

Podobne były obserwacje dyplomatów francuskich. Ambasada stworzyła po sezonie 1962 raport o Mamai, w której pojawili się turyści z Francji. Samo miejsce opisano w nim jako zespół hoteli „bardzo nowoczesnych w koncepcji, kolorowych, przywodzących na myśl raczej kurort amerykański, niż tradycyjną Rumunię”. W każdym z hoteli, zaopatrzonych w restaurację z danciną, umieszczono odrębną państwowo grupę turystów. Obok grup z NRD i Polski pojawili się Skandynawowie, Francuzi i Amerykanie. Obłożenie było dobre, lecz nastąpił pewien kryzys: turyści mieli być niezadowoleni z jakości obsługi, kuchni i rozrywek, a także braku zachodniej prasy i informacji. Władze rumuńskie dostrzegły problem i sprowadziły trochę gazet, m.in. „Le Monde” i „New York Times”. Rozpoczęły też akcję reklamową

²⁹ *Constanța* 1963, s. 35.

³⁰ ZAWIEYSKI 2012, s. 195 (3 VII 1962), 198 (25 VII 1962).

³¹ ZAWIEYSKI 2012, s. 195–196 (3, 14 VII 1962).

³² ZAWIEYSKI 2012, s. 197 (19 VII 1962).

³³ ZAWIEYSKI 2012, s. 199 (27 VII 1962).

w zachodniej prasie i zaprosiły zagranicznych dziennikarzy. W gazetach francuskich pojawiły się zachęty do wypoczynku w Mamaï — bardzo korzystnego cenowo, z przelotem samolotem Taromu wprost na wybrzeże³⁴.

W dokumentach rumuńskich z lat sześćdziesiątych spotyka się sformułowanie — gdy mowa o budowie kurortów — *a se lansă*, czyli „lansować się”; romański charakter języka ułatwił wprowadzenie pojęcia, które do polszczyzny trafiło pod koniec XX w. Aby się lansować, należało stworzyć wizerunek kraju i w tym celu przyswoić sobie chwyt reklamowe światowego przemysłu turystycznego. Wydawać by się mogło, że w państwie żyjącym od lat w zamknięciu i w jarzmie surowej cenzury stanowiło to niebagatelne wyzwanie. Nic podobnego. Propaganda wewnętrzna Rumunii w istocie nie zajmowała się niczym innym niż tworzeniem folderów, dotąd jednak przeznaczonych tylko dla własnych obywateli. Ukazywały one osiągnięcia podnoszące dobrostan mas, a do kanonu należały fotografie bloków mieszkalnych i zaludniających je szczęśliwych rodzin robotniczych. Otóż foldery turystyczne produkowane w wolnym świecie miały uderzająco podobny charakter i trudność polegała nie na naśladowaniu ich treści, lecz formy, czyli na pozyskaniu dobrego papieru i druku³⁵. Zespół wyobrażeń był gotowy; rzędy bloków zostały zastąpione przez rzędy hoteli, szczęśliwe rodziny spędzały czas na plażach. Zamiast kombajnów błyszczały w słońcu samochody osobowe. Wybrzeże stało się zresztą folderowym tematem propagandy wewnętrznej, tworzącym obraz Rumunii jako kraju pięknego, mądrze rządzonego i docenianego przez przybyszów ze świata.

Podobnie jak reklama, tak i organizacja napływu turystów nie stanowiła tak wielkiego wyzwania, jak można by sobie wyobrażać, wiedząc o latach odcięcia od świata kapitalizmu. Rozbudowany aparat organizacyjny wprawiony był w aranżowaniu enklaw rozwoju przemysłowego, czyli przemieszczaniu i koncentrowaniu materiałów i ludzi. Dlaczego nie miałyby zmierzyć się z takim przedsięwzięciem w turystyce międzynarodowej? Oczywiście reżim, który ograniczył do minimum kontakty obywateli ze światem i który próbował utrzymywać ich w lęku przed obcą agenturą, musiał dokonać przewartościowania. W tym samym czasie, na początku lat sześćdziesiątych, telewizja rumuńska zaczęła prowadzić lekcje języków obcych, a rosyjski stracił w szkołach rangę obowiązkowego; uczniowie wybierali raczej francuski czy angielski. Pojawiła się więc atmosfera otwarcia na wartości dotąd traktowane z wielką podejrzliwością, a także na aluzje antysowieckie przemycane na poziomie zebrań partyjnych czy rozmów. W 1964 r. partia rumuńska ogłosiła dokument, który wywarł spore wrażenie w bloku i nazwany został „deklaracją niepodległości” — rodzaj *credo*, wedle którego każdy kraj socjalistyczny winien sam określać drogi swojego rozwoju. Rozbudowa kurortów czarnomorskich wpisała się w program swego rodzaju dekolonizacji Rumunii: były „wolną przestrzenią” pozwalającą reżimowi czerpać dochody dzięki związkom ze światem zachodnim.

³⁴ AD, Europe 1944–70, Roumanie 208, b.pag.: Bouffanais do Paryża, 11 XII 1962.

³⁵ ANR, CC PCR, Secția Economică 45/1967, k. 11: Nota, 31 V 1967.

Ta „dekolonizacja” miała początkowo wymiar gospodarczy, ale wpłynęła szybko na wiele innych sfer życia. Reorientacja polegała na wzroście znaczenia czynników „technicznych” i przemianie tych „ideologicznych”. Drugie były od 1948 r. oficjalnym fundamentem praktyk reżimu, który poddał sobie życie społeczno-gospodarcze, pierwsze można zaś odczytywać jako zbiór konieczności i wyborów wynikający z tego faktu. Innymi słowy skrajnie scentralizowana gospodarka stawała się czymś w rodzaju „przedsiębiorstwa”, którego administrowaniem zajmowały się kadry dobrane politycznie, stykające się z kwantum realnych problemów materialnych i organizacyjnych. Zasadnicze wyzwanie polegało na znajdowaniu źródeł finansowania wielkich inwestycji przemysłowych, co po wyczerpaniu rezerw prostych (z konfiskat, restrykcyjnego systemu podatkowego i uruchamiania zasobu siły roboczej) było kłopotliwe. Współpraca z ZSRR, postrzegana jako gwarancja podtrzymania inwestycji, stała się problematyczna w epoce Chruszczowa, który dążył do „socjalistycznego podziału pracy” w bloku. Rumunia byłaby w ramach tego podziału traktowana raczej jako zaplecze żywnościowo-surowcowe niż kraj przemysłowy. Obawy reżimu związane z tego rodzaju marginalizacją zaczęły przekształcać się w opór wobec polityki ZSRR, co zarazem stawiało z nową ostrością problem źródeł finansowania wzrostu. Reżim odpędzał widmo republiki pomidorowej, którą mogłaby się stać Rumunia w systemie podziału pracy. Z przedkładanych władzom analiz wynikało zresztą, że opalenizna jest bardziej rentowna niż czerwien pomidorów; aby osiągnąć dolara przychodu z turystyki trzeba było zainwestować 20 lei, a w pozyskanego z eksportu żywności — 30³⁶.

W pierwszej połowie lat sześćdziesiątych doszło więc w Rumunii do zasadniczej zmiany w polityce turystycznej. Odkryta została żyła złota, lecz aby ją eksploatować, należało dokonać wysiłków materialnych, wizerunkowych, a także mentalnych. Trzeba było w szybkim tempie — gdyż tylko wówczas inwestycje mogły rentować — budować ośrodki wypoczynkowe na poziomie odpowiadającym turystom z krajów kapitalistycznych, którzy pozostaliby izolowani od rumuńskiego otoczenia społecznego. Szybkie tempo oraz izolacja nie były wyzwaniem budzącymi trwogę reżimu, który wedle takich właśnie pryncypiów przekształcał dotąd państwo, lecz włączenie się w turystykę międzynarodową przenosiło zagadnienie na nowy poziom.

Turystyka przynosiła ogromne dochody, co było szczególnie istotne dla państw, które nie miały rozwiniętego przemysłu, uchodzącego za podstawę postępu społecznego. Naddatki siły roboczej, tkwiące w rolniczo-małomiasteczkowych strukturach Portugalii czy Grecji, mogły się produktywnie zrealizować w obsłudze turystyki. Plaże i słońce stawały się bogactwem naturalnym, które można było eksploatować jak ropę czy węgiel. Dobrobyt osiągany przez średnie warstwy społeczne Zachodu w dekadach prosperity wytwarzał wielki rezerwuuar turystyczny. Zaznaczała się rywalizacja o gości. Rząd francuski rozpoczął w 1963 r. operację „Racine”, starając się

³⁶ ANR, CC PCR, Cancelarie 113/1965/I, k. 60, 66: Propuneri privind dezvoltarea turismului în Republica Populară Română în perioadă 1966–1970, 26 VI 1965.

przejąć ruch turystyczny z Hiszpanii i przekształcając wybrzeże śródziemnomorskie; państwo wykupiło ogromne tereny, wyznaczając kilka ośrodków przyciągania. Najbardziej uderzająca była chyba fizjonomia miejscowości La Grande-Motte projektu Jeana Balladura (szereg betonowych hoteli o piramidalnych kształtach), bardzo przypominającej położeniem Mamaię, której architektura wydawała się w tym zestawieniu zachowawcza³⁷. W latach operacji „Racine” było jasne, że turystyka należy do kluczowych zagadnień gospodarczych oraz politycznych, więc dyplomacja francuska obserwowała działania prowadzone na tym polu przez inne państwa, w tym Rumunię.

Obserwacja była wzajemna. Z danych przedkładanych kierownictwu partii wynikało, że liczba turystów na świecie podwoiła się w latach 1958–1965, podobnie jak wpływy walutowe, z których 70% zbierano w Europie. Zbiory te były bardzo nierówne, największe w byłych mocarstwach kolonialnych, lecz wzrost dochodu w krajach uboższych był spektakularny. Jugosławia miała wprawdzie dziesięć razy mniej wpływów walutowych niż Francja, ale rozwijała się szybko (92 mln dolarów przychodu w 1965 r.). Otwierająca się dopiero Bułgaria zbierała trzykrotnie mniej, lecz stanowiła z kolei wyzwanie dla Rumunii³⁸. Ambasador Francji zwiedził (1962) bułgarskie kurorty i ocenił, że przewyższają rumuńskie jakością usług, „nie mówiąc już o słabszym nadzorze policyjnym”. Wyrażał sceptycyzm co do możliwości utrzymania przez Rumunię izolacji przybyszów³⁹. Władze w Bukareszcie dochodziły do podobnych wniosków i wiosną 1964 r. złagodziły rygory wizowe oraz walutowe, ale najważniejsze, że przystały na swobodę poruszania się turystów po kraju. Dotąd byli oni obwożeni grupowo lub musieli poruszać się po wyznaczonych trasach. Paradoks polegał na tym, że goście z państw socjalistycznych tych nowych wolności nie otrzymali.

Finansowy wymiar turystyki rumuńskiej był wciąż skromny: w 1965 r. zainkasowała ona 19 mln dolarów, gdy — w roku 1963 — Włochy 931 mln, Hiszpania 679 mln, Austria 423 mln. Dochody z turystyki reprezentowały 1,5% wpływów z eksportu Rumunii, gdy w Grecji — 21%⁴⁰. Wskaźniki planowano jednak podwoić do 1970 r. Oceniano, że kraj będzie przyciągać zwłaszcza turystów z Europy północnej i centralnej, spragnionych ciepłego morza. Największym ich rezerwuarem była Republika Federalna Niemiec przeżywająca swój *Wirtschaftswunder*, którego efektem było m.in. kilka milionów niemieckich turystów szukających corocznie gorącego piasku. W 1965 r. milion spędził wakacje w Hiszpanii, drugi we Włoszech, pół miliona wybrało Jugosławię, a ćwierć — Grecję. W Rumunii pojawiło się tylko (albo aż, biorąc pod uwagę zerowy niedawno stan) 90 tys. turystów z RFN. Miało to być zapo-

³⁷ BARANCY 2017, s. 16–18.

³⁸ ANR, CC PCR, Cancelarie 113/1965/I, k. 60, 66: Propuneri privind dezvoltarea turismului în Republica Populară Română în perioadă 1966–1970, 26 VI 1965.

³⁹ AD, Europe 1944–70, Roumanie 208, b.pag.: Bouffanais do Paryża, 11 XII 1962.

⁴⁰ ANR, CC PCR, Cancelarie 113/1965/I, k. 66–67: Propuneri privind dezvoltarea turismului în Republica Populară Română în perioadă 1966–1970, 26 VI 1965.

wiedzą ogromnego wzrostu⁴¹. Z innego „zimnego” i prosperującego kraju, Szwecji, w 1965 r. ćwierć miliona ludzi pojechało do Włoch, sto tysięcy do Hiszpanii, połowa tego do Jugosławii i 10 tys. do Rumunii⁴². Tyle corocznie wystarczyło — dodajmy — aby u schyłku lat sześćdziesiątych ukształtować w Rumunii wyobrażenie o Szwedce jako kobiecie wyzwolonej i szukającej emocji⁴³. Inaczej mówiąc, także ten kraj stawał się obiektem turystyki, którą w późniejszych czasach będzie się nazywać seksualną.

MASZYNY DO ZARABIANIA DOLARÓW

Niezależnie od procentu wpływów i miejsca Rumunii na mapie ruchu turystycznego w Europie pojawienie się masy cudzoziemców w kraju do niedawna szczelnie zamkniętym było zjawiskiem uderzającym. W 1960 r., gdy turyści z Zachodu byli głównie obwożeni autokarami pomiędzy wybranymi atrakcjami Rumunii, liczone ich 9 tys.; pięć lat później przybyło dwieście tysięcy, w tym część indywidualnie, zwykle samochodami. W latach 1959–1965 liczba przekroczeń granicy wzrosła dziesięciokrotnie. W 1966 r. turystów *Vest* przyjechało 245 tys., *Est* — ponad dwukrotnie więcej (565 tys.), od czego należy odjąć około 300 tys. tranzytowych (głównie *Est* udających się do Bułgarii), co tworzyło w sumie liczbę ponad 800 tys. cudzoziemców kręcących się po Rumunii⁴⁴. Większość ciągnęła nad morze. W pierwszej połowie lat sześćdziesiątych zbudowano na litoralu około 40 hoteli (15 tys. miejsc), co uczyniło z Mamai i dwóch Eforii kurorty międzynarodowe⁴⁵. Wzbierający wciąż potok turystów skłaniał do dalszych inwestycji: kolejne hotele i kasyno rosły w Mamai i w Eforie-Nord, a od połowy dekady projektowano kurort w Mangalii, której warunki naturalne (dobra plaża i skarpa dająca piękne widoki) oceniano jako sprzyjające, aby lansować się na rynkach zewnętrznych. Nowa Mangalia pomyślana była jako wielofunkcyjny zespół, którego potencjał mierzono liczbą łóżek — 18 tys., w tym ponad połowa w hotelach, reszta na campingach i w kwaterach prywatnych. Wśród obiektów towarzyszących przewidziano tereny do tenisa, piłki ręcznej, siatkówki, mini-golfa, piłki wodnej, a także kasyno, salę gier, salę spektakli i ogromne kino⁴⁶.

⁴¹ ANR, CC PCR, Cancelarie 150/1966, k. 15–16: Propuneri privind nouă organizare a turismului în Republica Socialistă România [1966]; Secția Economică 17/1970, k. 6: Raportul delegației Oficiului Național de Turism al RS România cu privire la vizita în Republica Federală a Germaniei în perioada 2–10 ianuarie a.c., 30 I 1970.

⁴² ANR, CC PCR, Cancelarie 150/1966, k. 15–16: Propuneri privind nouă organizare a turismului în Republica Socialistă România [1966].

⁴³ CLOUTIER 1971, s. 36.

⁴⁴ ANR, CC PCR, Cancelarie 150/1966, k. 13: Propuneri privind nouă organizare a turismului în Republica Socialistă România [1966]; MURGESCU 2010, s. 376.

⁴⁵ ANR, CC PCR, Secția Economică 31/1966, k. 20: Propuneri privind dezvoltarea turismului în perioadă 1966–1970 [1966].

⁴⁶ ANR, CC PCR, Cancelarie 109/1967, k. 228–236: Expunere de motive, ONT, bd.

Wysiłki rumuńskie na tym polu docenił Stefan Kisielewski, który opisał własne doświadczenia po sezonie 1965 w „Tygodniku Powszechnym”. Zobaczył kraj, który „dokonał skoku, ilość przeszła w jakość, wyteżona, ambitna praca, aby dostać się na wyższe piętro międzynarodowej hierarchii widoczna jest gołym okiem. [...] nie sposób się oprzeć podziwowi i uznaniu: praca tętni, dobre chęci i pragnienie awansu biją w niebo”. Największe wrażenie zrobiły na nim hotele — „gigantyczne maszyny do zarabiania dolarów” w Mamai i Eforie-Nord z obsługą wyszkoloną przez cudzoziemców. Pisał, że przybysz z Polski „żarty tu jest nieustającą goryczą i zazdrością”⁴⁷. Oczywiście należało to czytać jako krytykę reżimu Gomułki, który zdawał się zaniedbywać turystykę zagraniczną. Odwołanie do Rumunii, czyli kraju „bratniego”, utrudniało zadanie cenzurze.

Od niedawna szefem rumuńskiej partii był młodszy o trzynaście lat od Gomułki, czterdziestosiedmioletni Nicolae Ceaușescu. Obejmując władzę, przejął program rozwoju bazy turystycznej, który był już w rozpędzie. Najwyższe władze partyjne od czasu do czasu zajmowały się na swych zebraniach sprawami turystyki i można odnieść wrażenie, że na tle trudności w przemyśle i transporcie ta sfera błyszczała słonecznym blaskiem. „Sądząc po tym, co tu mówią towarzysze, jest lepiej niż być mogło. Należałoby zapewne pogratulować im sposobu pracy” — podsumował Ceaușescu latem 1966 r. dyskusję o litoralu i były to rzadkie w jego ustach słowa uznania. Styl Ceaușescu był surowy. Lider chciał wiedzieć wszystko (dlatego cierpliwie słuchał w owych czasach kolejnych mówców) i wyrabiał sobie zdanie, które formułował w stanowczy sposób, wskazując przeważnie braki, niedociągnięcia i błędy. Opinie Ceaușescu były jednoznaczne — nie uznawał wahań i to tworzyło wizerunek człowieka czynu — co nie oznacza, że stanowiły spójną całość. Ulegał wrażeniom chwili, a także obserwacjom ze swoich podróży zagranicznych, do których nabrał wielkiego upodobania. Już w latach sześćdziesiątych miał ostatnie słowo, zapisywane zwykle w protokole z posiedzenia jako decyzja kierownictwa partyjnego. Oto latem 1967 r. uznał wydatki na nowe hotele w Mangalii za wygórowane: „Trzeba iść po połowie kosztów, trzeba iść po tanich pracach i lekkich typach, lekkich hotelach letnich. Musimy brać pod uwagę, że tych hoteli nie buduje się w Bukareszcie, Braszowie czy innych miejscach, tylko nad morzem, gdzie stoją przez osiem miesięcy nieużywane”⁴⁸. Oceniał *ad hoc*, że koszt budowy miejsca hotelowego powinien wynosić nie minimum 44 tys. lei, jak określili fachowcy, tylko 40 tys., co zapisano jako konkluzję posiedzenia⁴⁹. Jeśli więc tego rodzaju decyzje odbijały się na realnym życiu, można uznać Ceaușescu za współprojektanta kurortów na litoralu.

⁴⁷ KISIELEWSKI 1965.

⁴⁸ ANR, CC PCR, Cancelarie 109/1967, k. 74: Stenograma ședinței Comitetului Executiv al CC al PCR din ziua de 11 iulie 1967.

⁴⁹ ANR, CC PCR, Cancelarie 109/1967, k. 3: Protocol al ședinței Comitetului Executiv al CC al PCR din ziua de 11 iulie 1967.

W owym czasie, kilka lat po uruchomieniu kompleksu w Mamai, doszło do przewartościowania widocznego nie tylko w protokołach kierownictwa partyjnego, lecz także we wrażeniach bywalców rumuńskiego wybrzeża. Dziennikarz francuski pisał, że Mamaia traci już spontaniczność i świeżość, która towarzyszyła latom jej organizacji, i że podobne zjawiska obserwował w kurortach izraelskich⁵⁰. Po pierwszych latach doświadczeń powstała solidna baza biurokratyczna i fachowa nadzorująca funkcjonowanie litoralu i czerpiąca z niego profity. Dochody z turystyki zagranicznej stały się istotną częścią zasobu dewizowego Rumunii i w tym zakresie apetyty aparatu władzy rosły, ale także pojawiło się — po pierwszych sukcesach — uczucie niedosytu związane z obserwacją turystyki światowej. Innymi słowy liderzy zaczęli uznawać, że poziom cen na wybrzeżu (czy inaczej: stopień wysysania pieniędzy z przybyszów) jest niewytłumaczalnie niski. Temat powracał przez lata, tym bardziej, że rumuńska gospodarka w końcu lat sześćdziesiątych weszła w stan nierównowagi, wywołany otwarciem na Zachód i rosnącymi długami⁵¹. Wydawało się, że pozyskiwać można wciąż nowe strumienie turystów, ale brakowało dla nich odpowiedniej bazy — stąd nacisk na zwiększanie inwestycji i poprawę warunków pobytu gości, których powinno się odpowiednio dopieścić, gdyż inaczej wybiorą chociażby sąsiednią Bułgarię. Weterani partyjni, niedawni stalinowcy, Miron Constantinescu, Emil Bodnăraş i Leonte Răutu, debatowali nad brakami ręczników i rzadkimi zmianami pościeli w hotelach. Răutu niepokoił się, czy kwatery prywatne, w których ulokuje się część z miliona turystów zagranicznych, których przyjazd planowano na rok 1970, spełnią wygórowane oczekiwania gości⁵².

Liderzy partyjni w odróżnieniu od obywateli kraju, którym rządzieli, dużo podróżowali, nie tylko w celach służbowych, lecz także wypoczynkowych, w latach sześćdziesiątych spędzając urlopy już nie tylko na Krymie, ale nawet w kurortach francuskich. Uznawali więc siebie za doświadczonych w sprawach turystyki. Najwięcej do powiedzenia miał oczywiście Ceauşescu. Powracał wciąż do własnych wrażeń, które uznawał za miarodajne. Mówił, że należy na wzór Maroka i Iranu skłonić plastyków,

⁵⁰ DEGEORGES 1966, s. 194.

⁵¹ W 1970 r. kierownictwo partii niepokoiło się, że ceny są znacznie niższe niż „w innych krajach”. Przykładowo befsztyk w restauracji kosztował w Rumunii dolara, za granicą — trzy. Dwa lata później narzekano, że woda mineralna w Rumunii jest najtańsza na świecie. Ion Ioniţă był „u Serbów, nad Adriatykiem” (!), gdzie mały pokój z wygodami kosztował go 50 dolarów; a łóżko ze śniadaniem nie było tańsze niż 20 dolarów. Szef partii uniósł się do tego, mówiąc, że „naprawdę dajemy pokoje gratis. Ustaliliśmy ceny w szeregu hoteli, ale nie mogę się zajmować robieniem cen we wszystkich hotelach. Od tego mamy tylu ministrów, którzy jedzą dobry chleb, że tak powiem” (ANR, CC PCR, Secţia Economică 70/1970, k. 3, 33; Stenograma şedinţei de lucru cu colectivul de conducere al Oficiului Naţional de Turism, 22–23 XII 1970; Cancelarie 72/1972, k. 16; Stenograma şedinţei Comitetului Executiv al CC al PCR din ziua de 20 iunie 1972).

⁵² ANR, CC PCR, Cancelarie 113/1965/I, k. 16; Stenograma şedinţei Comitetului Executiv al CC al PCR din ziua de 6 august 1965; 65/1971, k. 49–51; Stenograma şedinţei Secretariatului CC al PCR din ziua de 25 mai 1971.

aby projektowali pamiątki na stragany litoral⁵³; należy stosować proste formy architektoniczne na wzór marokańskich; należy otworzyć szkołę dla personelu gastronomicznego, podobną do tej, którą zwiedzał w Indiach; należy zmienić kurs turystyczny dolara, który sprawia, że miejsca są tanie — w Ameryce hotele są znacznie droższe niż w Rumunii⁵⁴. Co pewien czas lider podważał w ogóle sens inwestowania w litoral. Włożono już zbyt dużo — twierdził (1972) — a rywalizować z Algierią czy Tunezją nie ma sensu, bo łatwiej tam dotrzeć z Francji⁵⁵. Po takich wypowiedziach szefa odzywały się zwykle głosy poparcia, mówiące, że należy rozwijać teraz turystykę w Transylwanii. Rzeczywiście, wybrzeże dominowało — w połowie lat sześćdziesiątych skupiało jedną trzecią miejsc hotelowych kraju, a w 1971 r. ponad połowę⁵⁶.

W wypowiedziach Ceaușescu, niezależnie od ich cech emocjonalnych, dostrzec można znamienne dla pierwszych lat jego władzy rys pragmatyzmu. Ten rys dominuje w protokołach posiedzeń kierownictwa partyjnego; można odnieść wrażenie, że traktowało ono kraj jak wielką firmę, występując w roli rady nadzorczej, która ocenia postępy w poszczególnych dziedzinach. W zakresie turystyki twardym miernikiem były wpływy walutowe, które przysłały inne zagadnienia. Dekadę wcześniej Stany Zjednoczone jawiły się jako potwór zionący ogniem, a rumuńska diaspora na Zachodzie składała się z renegatów i faszystów. W latach sześćdziesiątych obywatel amerykański kojarzył się z sumami, jakie zostawi w kurorcie, a rumuński emigrant był nostalgikiem pragnącym zobaczyć rodzinną miejscowość i krewnych, opalić się nad morzem i wrócić z pamiątkami. W dokumencie zatytułowanym „Notatka dotycząca działań prowadzących do wzrostu wpływów w walutach wymiennych” (1969) znajdują się dane o wielkości diaspory w USA i w Izraelu, informacja, że po świecie krąży milion turystów pochodzenia rumuńskiego i sugestie, w jaki sposób można ich przyciągnąć⁵⁷. Znaczenie „wpływów walutowych” rosło, a wraz z nim pozycja organizacji, która zajmowała się przyciąganiem i goszczeniem turystów zagranicznych. Nosila przedwojenną nazwę: Oficiul Național de Turism.

⁵³ ANR, CC PCR, Secția Economică 70/1970, k. 27–30: Stenograma ședinței de lucru cu colectivul de conducere al Oficiului Național de Turism, 22–23 XII 1970. Ceaușescu kontynuował: „Mamy coś 350 artystów plastyków w samym Bukareszcie, którzy są członkami Funduszu Plastyków i którzy robią wszelkiego rodzaju dziwolągi (*cai-verzi pe perete*) i proszą, żebyśmy im płacili, bo nie mają co jeść. Trzeba ich wysłać do pracy właśnie na litoral. Człowiek widzi, co się robi, jak się robi, widzi, jak się leje brąz, przypomina coś sobie, kupuje. Widziałem to także w Ameryce” (ibidem).

⁵⁴ ANR, CC PCR, Secția Economică 70/1970, k. 30–34: Stenograma ședinței de lucru cu colectivul de conducere al Oficiului Național de Turism, 22 XII 1970.

⁵⁵ ANR, CC PCR, Cancelarie 72/1972, k. 18–19: Stenograma ședinței Comitetului Executiv al CC al PCR din ziua de 20 iunie 1972.

⁵⁶ ANR, CC PCR, Secția Economică 9/1972, k. 19: Raport cuprinzînd analiză și propunerile comisiei guvernamentale privind îmbunătățirea structurii investițiilor pe litoralul Mării Negre..., 28 iulie 1972.

⁵⁷ ANR, CC PCR, Cancelarie 92/1969, k. 10–17: Nota privind unele măsuri în vederea creșterii încasărilor în valută liber convertibilă, 26 V 1969.

„CUDZOZIEMCY NIE IDĄ ZA TOPOREM!”

Reżyserem spektaklu, który rozgrywał się na litoralu, było państwo. Bez jego zezwolenia żaden zagraniczny turysta nie postawiłby nogi na piaskach Mamai. Państwo, nawet tak scentralizowane, jak Rumunia, nie miało jednak pełnej kontroli nad aktorami, którzy wnosili własne treści do przypisanych im ról. Działo się tak również w przypadku aktorów pierwszoplanowych, wykreowanych przez państwo i przez nie najściślej prowadzonych. Wśród nich przede wszystkim ONT. Kanadyjski dziennikarz opisywał Rumunię schyłku lat sześćdziesiątych jako kraj, w którym turysta zdany jest na tę potężną instytucję, której bossowie poruszają się czarnymi mercedesami, a sami Rumuni opisują ją jako wielką firmę kapitalistyczną⁵⁸.

W kraju, w którym wszelka spontaniczna działalność zdawała się zdławiona, instytucje miały charakter monopolistyczny i taką właśnie rolę odgrywało ONT. Stworzono je w 1955 r., nadając mu historyczną nazwę, do której dodano, co znamienne, słowo „Karpaty”. Powstanie ONT-Carpați świadczyło o odnowieniu się zainteresowania państwa turystyką rozumianą jako coś więcej niż fundusz czasów pracowniczych. W ciągu kilku lat biuro wyrosło na filar nowej państwowej polityki, której owocem była Mamaia. Aby napełnić ją turystami, biuro zaczęło tworzyć przyczółki w Europie Zachodniej, co czyniło z niego jedną z nielicznych instytucji rumuńskich, które dawały swej kadrze możliwości podróży w świat kapitalizmu. Oto w 1963 r. kierownictwo ONT wystąpiło do władz francuskich o zgodę na otwarcie oddziału paryskiego w prestiżowej okolicy placu Vendôme. Wśród nomenklatury rumuńskiej rósł wówczas apetyt na podróże i atrakcyjne dobra konsumpcyjne, który ogarniał też część aparatu inżynierskiego czy naukowego. Nie oznaczało to jeszcze liberalizacji w zakresie wyjazdów zagranicznych. Problem ten dostrzegali Francuzi. W 1963 r. paryski MSZ wskazywał na jednostronność relacji: Rumuni nie przyjeżdżają do Francji i korzyści polityczne z ruchu turystycznego wyciąga tylko Bukareszt. Wyrażano też obawę, że przebywający w zamkniętych ośrodkach Francuzi wyrobili sobie błędne wyobrażenie o kraju, który odwiedzili⁵⁹.

W drugiej połowie lat sześćdziesiątych nastąpiła reforma ONT, wtedy też z nazwy odpadły „Karpaty”, co logiczne, skoro większość zainteresowania skupiała się na wybrzeżu. ONT stało się organem rządu, wychodząc z podległości Ministerstwu Handlu Zagranicznego i biorąc we władanie potężną bazę materialną, dotąd administrowaną przez ministerstwo i (w zakresie obsługi turystów rumuńskich) przez rady narodowe. Odnowione ONT miało być bardziej operatywne, zajmując się wszelkiego rodzaju turystyką pełnopłatną (i, co znamienne, afiliując powołany właśnie Automobil-Klub)⁶⁰. Analizowano przy tej okazji systemy turystyki w krajach

⁵⁸ CLOUTIER 1971, s. 28.

⁵⁹ AD, Europe 1944–70, Roumanie 208, b.pag.: [Notatka], 15 VIII 1963.

⁶⁰ ANR, CC PCR, Cancelarie 150/1966, k. 18–19: Propuneri privind nouă organizare a turismului în Republica Socialistă România [1966].

„bratnich”; z obserwacji tych wynikało, że PRL ma najbardziej rozczłonkowany system, obejmujący osiem agencji zajmujących się turystyką. Rumunia nie chciała tego naśladować. System zarządzania tego kraju był skrajnie scentralizowany, co ułatwiało niekiedy spektakularne działania, które zrobiły wrażenie na Stefanie Kisielewskim, ale też odbierało autonomię na niższych szczeblach, wywołując ucieczkę od odpowiedzialności i rozrost szarej strefy. W działaniu ONT obserwowano więc „biurokracyzm”. Turyści czekali bez końca, gdy trzeba było wypełnić po trzy formularze dla każdego miejsca na kwaterach albo chcąc wypożyczyć leżak plażowy, co wymagało podania wielu danych⁶¹. Zarazem powstawały pajęczyny nieformalnych relacji. Na wybrzeżu wszechobecny był syndrom „krewnych i znajomych Królika”. Donoszono, że kierownicy hoteli sprowadzają różne osoby, którym rozdzielają funkcje, te z kolei swoich powinowatych, a w efekcie mnóstwo ludzi raczej spędza w kurortach długie wakacje, niż tam pracuje. Wciąż mnożyły się stanowiska, każdy kierownik hotelu miał po kilku zastępców⁶². Potęga ONT wyrażała się i w tym, że organizacja ta zaczęła uprawiać coś w rodzaju własnej polityki. Pod koniec lat sześćdziesiątych w jej kierownictwie krążyły wizje liberalizacji gospodarczej (samodzielności przedsiębiorstw, w tym przypadku hoteli), a „szyszki” czuły daleko idącą swobodę w negocjacjach z zachodnimi firmami i promowaniu inwestycji na litoralu. W instytucji narastało też ciśnienie związane z podejrzeniami o czerpanie korzyści z lukratywnych wyjazdów i kontraktów. Tyle przynajmniej można wywnioskować z sesji prania brudów, w jaką zmieniło się posiedzenie kierownictwa partii i ONT w grudniu 1970 r. Przysłuchujący się długotrwałej awanturze Ceaușescu zdymisjonował w rezultacie szefostwo ONT, dając świadectwo twardej dominacji władz partyjnych⁶³.

Kłopoty z ONT należały do napięć, które pojawiły się wokół turystyki w drugiej połowie lat sześćdziesiątych. Montując pompę ssącą gości dewizowych, władze partyjne zachowywały się pragmatycznie; na ich zebraniach na ogół nie było śladu „ideologii”. Działanie pompy wywołało jednak zjawiska, które musiały brać pod uwagę, a część z nich miała wymiar ideologiczny. Trzeba było jakoś pogodzić rosnący napływ gości *Vest* z koniecznością obsługi turystów *Est*, którzy dewiz nie przynosili, a także z organizacją czasów pracowniczych. Stosunki między związkami zawodowymi, które rozdzielały „bilety”, a ONT szybko się psuły na tle oczywistych rozbieżności interesów. Na forum partyjnym pojawiały się głosy, że ONT rozpycha się na wybrzeżu, zabierając miejsce turystom „wewnętrzny”. Wystąpiła tendencja do spadku liczby „biletów” w sezonie wywołana pojawieniem się turystów

⁶¹ ANR, CC PCR, Secția Economică 45/1967, k. 28: Nota privind activitatea desfășurată de către unitățile teritoriale ale Oficiului Național de Turism, 14 XI 1967; VAUCHER 1965.

⁶² ANR, CC PCR, Cancelarie 65/1971, k. 54: Stenograma ședinței Secretariatului CC al PCR din ziua de 25 mai 1971; Secția Economică 9/1972, k. 58–59: Informare privind concluziile controlului asupra rentabilității unităților de alimentație publică din subordinea Ministerului Turismului, 11 XII 1972.

⁶³ ANR, CC PCR, Secția Economică 70/1970, k. 5–29: Stenograma ședinței de lucru cu colectivul de conducere al Oficiului Național de Turism, 22–23 XII 1970.

zagranicznych⁶⁴. Nadszpiewany napływ gości z Zachodu w maju 1967 r. spowodował przeznaczenie dla nich bazy służącej dotąd turystom krajowym⁶⁵. Pule miejsc związkowych były uszczuplane, gdy tylko pojawiały się grupy *Vest*, ale bez wzajemności, gdyż ONT nie był skłonny oddawać związkom własnych niewykorzystanych pul. Z jego punktu widzenia opłacało się raczej trzymać puste pokoje (latem 1966 r. około 2 tys.), niż wypełniać je „wewnętrznymi”, których stawki pobytowe nie pokrywały kosztów utrzymania⁶⁶. Członek kierownictwa partyjnego Constantin Drăgan, dawny robotnik z bukareszteńskiej fabryki i przedstawiciel związków zawodowych, oceniał, że człowiek pracy znajduje się coraz niżej w hierarchii i że dyskusje z ONT są bezowocne. Przyznawał, że w turystyce międzynarodowej najważniejsza jest rentowność, lecz — jak stwierdzał — trzeba brać pod uwagę „cel polityczny i społeczny, jaki stawia sobie nasze państwo, wysyłając ludzi pracy na wypoczynek i kuracje”. Krytykował też ONT za wspieranie wewnętrznej turystyki samochodowej: „Pytam się, ilu ludzi pracy, zatrudnionych w produkcji, posiada samochody?”. Przytaczał dane, wedle których tylko 7% robotników zarabiało ponad 1500 lei, czyli minimum pozwalające na myślenie o jakiejś motoryzacji. Zauważał, że samochody kupują sobie inżynierowie czy artyści i tacy mogą sobie pozwolić na korzystanie z usług ONT. Innym pozostają związki zawodowe⁶⁷.

Negocjowanie interesów między związkami i ONT oraz między Rumunią a państwami „bratnimi”, których turyści stawali się coraz mniej atrakcyjni dla gospodarzy, odbywało się w sposób niejawnny. O ile związki zawodowe mogły dość ściśle zaplanować przynajmniej liczbę dystrybuowanych „biletów” (bo już nie samą dystrybucję, która podlegała rozmaitym presjom), a ONT określić możliwości przyjęcia turystów zagranicznych i w miarę konieczności „rozpychać się” na wybrzeżu, o tyle wiele innych zjawisk nie poddawało się planowaniu i negocjowanych było na różnych poziomach, często jawnie. Napływ turystów zależał od koniunktury ekonomicznej na świecie, rozmaitych wydarzeń losowych i pogody — na żadne z tych zjawisk nie miało wpływu rumuńskie centrum władzy. Jeśli nie mogło oddziaływać na słońce i deszcz, starało się przynajmniej wpłynąć na prognozy. Na zebraniu kierownictwa partyjnego latem 1966 r. narzekano na Nicolae Topora, znanego meteorologa rumuńskiego, który zapowiedział, że należy oczekiwać chłodnego sezonu, co miało zepsuć bilans turystyczny, zwłaszcza dewizowy. Jednak Paul Niculescu-Mizil zareagował trzeźwo: „Cudzoziemcy nie idą za Toporem!”⁶⁸. Cztery lata później poja-

⁶⁴ ȘTEFAN 2013, s. 594.

⁶⁵ ANR, CC PCR, Secția Economică 45/1967, k. 8–10: Nota, 31 V 1967.

⁶⁶ ANR, CC PCR, Cancelarie 96/1966, k. 43–45: Stenograma ședinței Comitetului Executiv al CC al PCR din ziua de 13 iulie 1966; k. 70: Informare asupra modului cum sînt folosite capacitățile de cazare puse la dispoziția ONT în stațiunile balneo-climaterice, în anul 1966, 12 VII 1966.

⁶⁷ ANR, CC PCR, Cancelarie 113/1965/I, k. 15: Stenograma ședinței Comitetului Executiv al CC al PCR din ziua de 6 august 1965.

⁶⁸ ANR, CC PCR, Cancelarie 96/1966, k. 43, 44: Stenograma ședinței Comitetului Executiv al CC al PCR din ziua de 13 iulie 1966.

wiły się poważniejsze problemy, związane z powodzią, które zalały kraj przed sezonem. W tym przypadku odpowiedzialne były zachodnie środki przekazu, które „w sposób przesadny” opisywały sytuację i spowodowały ogromny spadek napływu turystów. Zaskodziła też epidemia cholery na Bliskim Wschodzie; media zagraniczne podały, że wypadki odnotowano także w Rumunii, a pomimo zaprzeczeń jej władz informację tę powtarzały rozgłośnie radiowe w Londynie i Rzymie⁶⁹. Tam nie sięgała cenzura rumuńska, mogła najwyżej dotrzeć propaganda i reklama, godząc się z systemem wolnej konkurencji i przykrymi wydatkami walutowymi na promowanie kraju. Władze okazywały się też bezsilne wobec psujących ruch turystyczny bakterii zwanych salmonellą. W 1971 r., po masowych zatruciach w poprzednich latach, rozpadł się plan powiększenia napływu na litoral Szwedów. Ceaușescu domagał się po swojemu energicznych akcji i inspekcji, ale minister zdrowia Dan Enăchescu wyjaśniał, że nie ma szans na likwidację salmonelli⁷⁰. Wreszcie dość ograniczona była kontrola nad mrowiem rumuńskich turystów indywidualnych, którzy ciągnęli na wybrzeże, poczynając od wolnych dni majowych. Wiosną 1971 r. na posiedzeniu Sekretariatu KC mówiono, że kraj jest nieprzygotowany na turystykę niezorganizowaną — w porze wyjazdów nad morze przydrożne sklepy i bufety są ogołoczone, trudno o miejsca w restauracjach, o parkingi, sanitariaty, a także wolną przestrzeń na brzegu. „W Năvodari były nawet bójkę między Rumunami i cudzoziemcami na plaży”⁷¹. Zatem i tak, jak widać, negocjowano interesy.

Właśnie „wolna przestrzeń”, rozrastająca się niezależnie od planowanych przez państwo kurortów i „biletów”, była dla wielu świadków epoki najistotniejszym elementem doświadczenia litoralu. O ile Mangalia czy Eforie-Nord zdawały się wpisywać w ogólnoświatowe trendy masowej turystyki, o tyle niektóre wioski, pozbawione wyrafinowanej infrastruktury, stały się dla przyjezdnych z Bukaresztu i innych dużych miast namiastką dziewiętnastowiecznych burżuazyjnych kurortów, w których dobre towarzystwo potwierdzało własne istnienie. Projektant nowej Mamai Cezar Lăzărescu zwykł był podobno odpoczywać w nieodległej Mamaia-Sat, ulubionej przez bukareszteńskie elity wiosce ze sklepem i karczmą oraz z gospodarzami, którzy znali swych corocznych gości⁷². Było to Dieppe komunistycznej Rumunii, z mieszczaństwem, ale bez kapitału. Jej Biarritz stała się zaś miejscowość o frapującej nazwie 2 Mai.

Wpada tu znowu przywołać postać Dinu Ghiki, która wydaje się zmienna dla ewolucji Rumunii i jej litoralu. Ghika w latach sześćdziesiątych nie musiał już

⁶⁹ ANR, CC PCR, Secția Economică 17/1970, k. 41–45: Nota cu privire la preliminarea realizării planului de încasări valutare al ONT pe anul 1970, 7 IX 1970.

⁷⁰ ANR, CC PCR, Cancelarie 65/1971, k. 49–51: Stenograma ședinței Secretariatului CC al PCR din ziua de 25 mai 1971.

⁷¹ ANR, CC PCR, Cancelarie 65/1971, k. 53: Stenograma ședinței Secretariatului CC al PCR din ziua de 25 mai 1971.

⁷² SMIGIELSCHI 2013, s. 81–83.

zatrudniać się w fabrykach na przedmieściach Bukaresztu, lecz wykonywał zawód adwokata, miał żonę, synka i Fiata 805, którym mógł dojechać w ciągu czterech godzin nad morze. We wspomnieniach twierdził, że przyczynił się do wylansowania 2 Mai, w której bywał z rodziną od 1961 r. Co sezon zwiększał się napływ letników, którzy wynajmowali kwatery prywatne i zyskiwali stałych gospodarzy, co stopniowo stawało się jedyną gwarancją znalezienia miejsca. Przyjeżdżali znajomi i nieznajomi, organizowało się wspólne kolacje i nawet potańcówki, na które towarzystwo zakładało wieczorowe stroje. Krążyły wprawdzie pogłoski o zakazie przyjazdów wprowadzonym z powodu budowy urządzeń militarnych, co przywoływało atmosferę poprzedniej dekady, ale na szczęście miejscowość upatrzyli sobie również dygnitarze partyjni. Otwarto także folklorystyczną restaurację ONT, do której przywożono turystów zagranicznych⁷³. W kwaterach prywatnych lokowali się zarówno turyści „wewnętrzni”, jak i *Est*. Tak opisał to latem 1974 r. literat Constantin Mateescu: „Zatrzymujemy się u gospodarza, Cucu, którego dom pełen jest Czechów i Polaków. Komfort wiejski. Próbuje dogadać się z Wackiem, polskim sąsiadem, ale ani na jotę nie zna on francuskiego. [...] Większość turystów żyje w namiotach: namiot i samochód. Plaża czysta, woda ciepła”⁷⁴. Było tam zupełnie inaczej niż w pobliskich kurortach, nie tylko z powodu ustępów w podwórzach i pryszniców z baniaka ogrzewanego przez słońce, ale przede wszystkim dlatego, że kontakty zdawały się prostsze, a ludzie czuli się tutaj „u siebie”. Była to także — obok Vama Veche — miejscowość, w której „wolną przestrzeń” stworzyli sobie nudyści⁷⁵.

„RIVIERA DLA KAPITALISTÓW”

„W odróżnieniu od większości państw komunistycznych wschodniej Europy, formalności graniczne prawie nie istnieją. Na przejściu uprzejmy rumuński urzędnik pyta tylko, na jak długo się jedzie, i przybija w paszporcie wizę na przybliżoną liczbę dni. Potem życzy miłego pobytu i można jechać” — donosił „The Times” wiosną 1970 r.⁷⁶ Podobne wrażenie odniósł w sezonie 1972 pisarz Jan Józef Szczepański, który podróżował samochodem z Krakowa. Po przejechaniu radzieckiej Ukrainy i kontroli na granicy z Rumunią po drugiej stronie czekał „tylko uśmiech i machnięcie ręką. Ulga nieprawdopodobna”⁷⁷. Główne trasy, którymi poruszali się turyści, otoczono troską — były niezłe wyasfaltowane, miały pomalowane płoty i uporządkowane obejścia, rzadkie, ale nowoczesne stacje benzynowe i bufety w efektownych pawilonach, gdzie podawano m.in. coca-colę, od 1967 r. produkowaną w Konstancy (ale dania podlegały prasowej krytyce). Gęstość ruchu turystycznego, która nie

⁷³ GHIKA 2017, s. 179–182.

⁷⁴ MATEESCU 1999, bns., zapis z 24 VIII 1974.

⁷⁵ LXXX. *Mărturii* 2003, s. 211–213.

⁷⁶ MCEWEN 1970.

⁷⁷ SZCZEPAŃSKI 2013, s. 740 (8 VIII 1972).

zrobiłaby wrażenia w Jugosławii, tu była zjawiskiem uderzającym. Oto w 1968 r. wjechało do Rumunii 160 tys. samochodów należących do zagranicznych turystów — dziesięć razy więcej, niż sprzedano w tymże roku w całym kraju⁷⁸.

Lato 1968 r. było porą przełomową — rumuński lider potępił najazd wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację. Wydarzenie to stanowiło apogeum polityki emancypacyjnej⁷⁹. Pod koniec sezonu na litoralu pojawił się niepokój. Masa Czechów i Słowaków, którzy spędzali tam wakacje, próbowała wrócić do kraju czy przeciwnie, przedostać się do wolnego świata przez Jugosławię⁸⁰. Dwadzieścia lat wcześniej pogłoska kazała wierzyć, że lada chwila pod Konstancą wylądują Amerykanie, by wyswobodzić kraj od komunizmu. W 1968 r. opowiadano, że szykuje się desant sowiecki, aby ukrócić niepodległościową politykę Ceaușescu. Rodzina Lăcrămioary Stoenescu, która spędzała tamten sezon w Mangalii, należała do tych, które postanowiły 23 sierpnia — gdy media powiadomiły o napaści na Czechosłowację — uciekać do Bukaresztu⁸¹. Turysta rumuński, poznany na plaży przez kanadyjskiego dziennikarza, był jednak przekonany, że sowiecka interwencja w jego kraju byłaby nie do pomyślenia, gdyż mieszkańcy, w odróżnieniu od Czechów i Słowaków, chwyciliby za broń. Dziennikarz utrzymywał, że na plaży w Mamai nietrudno wejść w porozumienie z Rumunami. Łatwo ich zresztą odróżnić od turystów zachodnich, którzy są świetnie wyekwipowani. Jego rozmówca, młody mężczyzna, unikał mówienia o sobie, nie wahał się natomiast krytykować ostro wszechogarniającej propagandy i snuć marzeń o wolnościach na wzór Jugosławii. Umówili się na następny dzień, jednak Rumun nie przyszedł; zapewne sądził, że powiedział zbyt wiele⁸². Sama obecność obcego dała w tym przypadku możliwość ulania się pretensji do rzeczywistości, które na co dzień trzeba było kamuflować, a zarazem dowartościowania się, czego wyrazem był narodowy mit, który przedstawił anonimowy plażowicz.

Plaża była obszarem obserwacji i zetknięć, wśród których rozwijały się różnego rodzaju trwalsze kontakty, głównie handlowe oraz erotyczne. Są to zjawiska niełatwe do uchwycenia, lecz znajdujące pewne odbicie zarówno w zapiskach prywatnych, jak i raportach policyjnych oraz tonacji rumuńskich środków przekazu. Z tego typu źródeł można odczytać charakterystyczne tendencje, takie jak 1) uświadamianie sobie przepastnego kontrastu między warunkami życia turystów dewizowych i rumuńskich oraz „bratnich”, co pobudzało część autochtonów do 2) starania się o wejście w bliższe relacje z gośćmi, do czego dochodziło 3) pomimo niewątpliwej obserwacji policyjnej.

Jak wielką atrakcją było pojawienie się cudzoziemca, zwłaszcza w interiorze, może świadczyć relacja angielskiego podróżnego Johna Higginsa, który poruszał się

⁷⁸ BEDA 1969; ANUARUL STATISTIC 1971, s. 594–595.

⁷⁹ Cf. BRZOSTEK 2009.

⁸⁰ DURANDIN 2018, s. 30.

⁸¹ STOENESCU 2007, s. 196.

⁸² CLOUTIER 1971, s. 42.

samochodem, korzystając z przyznaných przybyszom z Zachodu wolności. W 1967 r. był stale nagabywany w przydrożnych knajpach, zapraszany do stołu, częstowany alkoholem i zachęcany do zawierania *ad hoc* transakcji handlowych w rodzaju wymiany jego koszuli na dwie butelki cuki albo gumy do żucia na znaczki pocztowe⁸³. Można sobie wyobrazić, o ile bardziej intensywne i skomplikowane, a mniej niewinne stawały się relacje w miejscach koncentracji turystów. Tam byli oni stałym źródłem dochodu dla handlarzy walutami, kelnerów i prostytutek. Sam w sobie strumień dewiz płynący przez kurort w Mamai był najpewniej zjawiskiem rozmiękczającym rygory, nie tylko z powodu bakszyszu, który goście zostawiali obsłudze z ONT.

Relacje z cudzoziemcami miały w dużej mierze charakter handlowy, przy czym znaczna część turystów *Est* przywoziła towary, np. kosmetyki, o których wiadano, że będą miały wzięcie wprost na plaży. Rumuńscy handlarze rozprawdzali zaś wśród turystów okulary przeciwsłoneczne, bieliznę czy wieczne pióra. Proceder ten nazywano *bișniță*, co można tłumaczyć jako „business”. Latem 1969 r. poeta Mihai Beniuc dowiedział się o jego istnieniu w Mamai, widząc młodych ludzi prowadzonych przez milicjanta. Odnotował, że w obawie przed milicją handlarze posługiwali się językiem gestów, a transakcje odbywały się w toaletach⁸⁴. Znamienne, że właśnie w owym czasie w prasie rumuńskiej rozwinęła się krytyka nielegalnych praktyk i dochodów związanych z turystyką. Pisano o obrocie zegarkami, biżuterią, żyłkami, papierosami Kent i Marlboro czy materiałami fotograficznymi. Wspominano o dziewczynach, które szukają łatwego życia, nawiązując kontakty z cudzoziemcami i gromadząc prezenty. Piętnowano też młodzieńców, którzy popisują się w kurortach pożyczonymi od rodziców samochodami⁸⁵. Słowem rozwijanie się „wolnej przestrzeni” budziło niepokoję, choć nic jeszcze nie wskazywało, aby władze miały zamiar ją uszczuplić.

Od połowy lat sześćdziesiątych reżim społegliwie podchodził do wpływu kultury zachodniej, a obecność turystów dewizowych skłaniała do uatrakcyjnienia kurortów muzyką pop, nie tylko odtwarzaną z taśmy, lecz także wykonywaną po angielsku przez rumuńskie zespoły. Od 1967 r. działało specjalne Radio Vacanța, pierwsza rozgłośnia stworzona specjalnie dla wypoczynku letniego, która nadawała w czterech językach i oferowała sporo muzyki zachodniej⁸⁶. Rumuni mogli ją sobie „zanieść” na plażę dzięki tranzystorowym odbiornikom rodzimej produkcji o znaczącej nazwie „Mamaia”, które rozpowszechniały się w tym czasie mimo wysokiej ceny (1440 lei), odpowiadającej nieźle miesięcznej pensji⁸⁷. Niezależnie od tego na wybrzeże zjeżdżali artyści wykonujący muzykę nawiązującą do folkloru — śpiewaczka Angela Moldovan czy akordeoniści Fărâmiță Lambriu i Marcel Budală — a także młode gwiazdy piosenki rumuńskiej — Doina Badea, Pompilia Stoian czy Margareta Pâslaru, które

⁸³ HIGGINS 1972, s. 9, 17, 25, 130.

⁸⁴ BENIUC 2016, s. 270 (12 VII 1969).

⁸⁵ Rozliczne notatki prasowe w „România Liberă”, „Scânteia”, „Informația Bucureștiului” z 1968 r.

⁸⁶ BARBU 2006, s. 300–301.

⁸⁷ „Scânteia” 1968, s. 2.

w ten sposób mogły też dać się poznać międzynarodowej publiczności. Aby utrwalić dochody, starano się zapewnić cudzoziemcom różne atrakcje, już nie tylko w miarę świeżą prasę z ich krajów, ale również specjalne występy — dla gości z RFN sprowadzono niemieckojęzyczny teatr z Timiszoary. Organizowano też rozgrywki sportowe z udziałem drużyn zagranicznych. Można było zagrać w amerykańskie kręgle; samą kręgielnię zainstalowała w Mamai (1967) firma American Machine and Foundry Co., stawiając tym samym swój pierwszy krok w bloku komunistycznym. Amerykański publicysta Robert S. Kane nazwał rumuńskie wybrzeże „rivierą dla kapitalistów”, która zwłaszcza w Mamai oferuje atrakcje rzadkie w tej części świata⁸⁸. „Można się dobrze bawić na plażach Morza Czarnego, gdzie nocne bary w niczym nie ustępują night-clubom krajów kapitalistycznych. Ceny nie mają w nich zresztą nic proletariackiego” — opisywał w połowie lat sześćdziesiątych szwajcarski dziennikarz⁸⁹. „Życie w Eforii lub Mamai jest raczej nierealne — sklepy, hotele i restauracje nie mają związku z niczym, co można znaleźć w reszcie kraju”, komentował z kolei Anglik⁹⁰.

Turyści rumuńscy, którzy w większości nie mieli nadziei na podróż zagraniczną, w kurortach mogli przynajmniej napatrzeć się na atrakcyjne auta i ubrania czy pokręcić w okolicach kasyn zarezerwowanych dla przybyszów ze strefy dewizowej. Ioana Pârvulescu wspomina, że sam zapach cudzoziemców (dobre mydło, krem do opalania, perfumy) tworzył magiczną aurę. „Przez głowę nam nie przechodziło, że moglibyśmy i my kiedyś tak pachnieć”⁹¹. Granicę między jednymi i drugimi wyznaczało w ogromnej mierze magiczne słowo „waluta”. Dyspozycja miejsc w hotelach faworyzowała turystów *Vest*, podobnie jak oferta handlowa. Najlepiej zaopatrzone były bowiem specjalne sklepy zwane potocznie shopami, w których można było posługiwać się tylko walutami zachodnimi. Odpowiedniki takich sklepów istniały w krajach „bratnich” (Tuzex w Czechosłowacji, Pekao w Polsce, Corecom w Bułgarii), stając się inspiracją dla władz rumuńskich, które od 1964 r. organizowały podobną sieć. Państwo-przedsiębiorstwo wykazywało tu znaczną skuteczność, powstały jednak kontrasty zaprzeczające propagowanym zaletom systemu socjalistycznego, który jakoby chroni społeczeństwa niżej rozwinięte przed agresywną kolonizacją przez gospodarkę kapitalistyczną. W pamięci Rumunów zapisywało się upokorzenie odczuwane na widok sprzedawanych w sklepach litoralu szwajcarskich czekolad, których nie mogli kupić swoim dzieciom⁹². Do kultury popularnej wszedł zaś portret ekspedientki shopu hotelowego, która mizdrzy się do włoskiego klienta, a z pogardą traktuje Rumuna, którego pieniądze są w jej królestwie nieważne, jak to pokazał w komedii *Wujaszek Mărin miliardarem* Sergiu Nicolaescu⁹³.

⁸⁸ KANE 1968, s. 197, 206–207.

⁸⁹ VAUCHER 1965.

⁹⁰ HIGGINS 1972, s. 34.

⁹¹ PÂRVULESCU 2015, s. 273.

⁹² GRIGORESCU 2008, s. 359.

⁹³ NICOLAESCU 1979.

Wrażenia turysty *Est* Jana Józefa Szczepańskiego wyniesione z pobytu w Mangalii i Mamai (1972) były raczej kwaśne. Pisał o „dolarowej dolce vita serwowanej tutaj wyjątkowo bezwstydnie”, która ukazuje przepastne różnice między turystami z Zachodu i Rumunami, których kompleksy w tej sytuacji — jak twierdził — łatwo się objawiają. W Mamai, ku pewnemu zgorszeniu rumuńskiego kolegi, zaprowadził on dzieci do wesołego miasteczka, „urządzonego według amerykańskich wzorów, z automatami, kręglami itp. To wszystko b. drogie”. Mangalię nazwał „socjalistyczną pseudo-riviera”, marnie zaopatrzoną wszędzie tam, gdzie dostęp mogli mieć skromniejsi turyści, a będącą „w swych najbardziej luksusowych fragmentach kompleksem kolonialnych koncesji cudzoziemskich. Tubylcy gnieźdzą się przeważnie — jak my — w domkach chłopskich z okropnymi urządzeniami sanitarnymi”⁹⁴. W ten sposób „wolna przestrzeń” stawała się spektaklem nierówności, a domniemana emancypacja (czy „dekolonizacja”) kraju nie usuwała wrażenia podległości.

INWIGILACJA NA LĄDZIE I W WODZIE

Kurorty tworzyły obraz jednego z wielu światowych zagłębi beztroskiego życia, ale Rumunia nie traciła opinii państwa policyjnego. Nie stanowiło to osobliwości, gdyż ruch turystyczny chętnie kolonizował w drugiej połowie XX w. atrakcyjne enklawy najbardziej autorytarnych krajów (np. północnej Afryki) i większość przybyszów zdawała się nie przejmować losem rodzimej ludności, którą postrzegała w kategoriach obsługi lub folklorystycznego decorum pobytu. Nie inaczej było w Rumunii. Jeśli więc ambasador Francji pisał (1968), że Rumunia się „nie sprzedaje” mimo intensywnej promocji, to działo się to w mniejszym stopniu z powodu atmosfery policyjnej (choć turyści jej z pewnością nie lubili) niż niedostatków organizacyjnych i aprowizacyjnych. Skarżono się na nie w implantowanych na rumuńskim wybrzeżu ośrodkach francuskich sieci turystycznych Club Med i Club Européen. Podobno analogiczne ośrodki w Bułgarii funkcjonowały znacznie lepiej⁹⁵.

Cytowany już Degeorges miał w połowie lat sześćdziesiątych wrażenie, że w kurortach połowa Rumunów zajmuje się szpiegowaniem dla policji swoich współrodaków; choć turyści zachodni nie musieli się niepokoić, to ich nastroj psuła świadomość, że Rumuni są obserwowani⁹⁶. Być może dziennikarz uległ wrażeniu, że policja polityczna nie wyobraża sobie, aby agenci wywiadów przesiadywali w ciemnych okularach nad basenami Mamai. Może nie dostrzegł żadnych oznak obserwacji cudzoziemców, gdyż metody Securitate były tak wyrafinowane, jak ona sama to przedstawiała. W każdym razie Degeorges głęboko się mylił.

⁹⁴ SZCZEPAŃSKI 2013, s. 742–743 (15–17 VIII 1972).

⁹⁵ AD, Europe 1944–70, Roumanie 208, b.pag.: Pons do Paryża, 6 VIII 1968.

⁹⁶ DEGEORGES 1966, s. 194–196.

„Wolna przestrzeń” na wybrzeżu stanowiła dla policji politycznej wyzwanie, a może nową sferę, w której Securitate mogła wykazywać swoją niezbeđność. W dokumencie z 1967 r. konstatowała, że otwarcie na zachodnich turystów, skutek polityki „pokojoyej koegzystencji”, bardzo utrudniło wykrywanie „wrogich działań”. Dotychczasowe metody obserwacji okazały się niewystarczające. Securitate rozpoczęła szkolenie specjalnych agentów, którzy, znając języki obce i umiejąc obcować z cudzoziemcami, nie tyle ich obserwowali, ile zakamuflowani jako pracownicy hotelowi lub „przypadkowi goście” wchodzili z nimi w relacje. Wszystko to musiało zostać dopełnione aparaturą podsłuchową i dodatkowymi posterunkami. Turystów nie należało jednak niepokoić. Dodatkowy problem polegał na tym, że architektura hotelowa (inspirowana rozwiązaniami kurortów zachodnich) utrudniała pracę, gdyż dla wygody gości obiekty te miały po kilka wyjść i niemożliwością było skuteczne obstawienie wszystkich. Przyjęto, że przy każdym hotelu w Mamai znajdują się dwa zakamuflowane posterunki powiązane radiowo z dwoma samochodami. Małe auto osobowe krążyło po kurorcie, drugi samochód warował przy szosie wyjazdowej. Elementarne kłopoty, jak wskazano w raporcie, wynikały przy tym z rozpoznawania opuszczających hotel gości, gdyż ci mieli zwyczaj często się przebierać. Za najbardziej sprzyjające inwigilacji uznano zbiorowe wycieczki autokarowe lub odbywane na stateczkach⁹⁷.

Różne trudności pracy operacyjnej na wybrzeżu objaśniali swym współtowarzyszom z resortu specjaliści na łamach fachowego i ściśle tajnego czasopisma Securitate, które wychodziło od 1968 r. Już w pierwszych numerach zamieszczono teksty dotyczące litoralu. Victor Drăgoi pisał, że w „czasach niezbyt odległych” agencje szpiegowskie musiały używać różnych nielegalnych metod, aby przeniknąć do kraju, teraz natomiast znajdują sobie wiele nowych możliwości. Szef angielskiej agencji MI-5 miał powiedzieć, że napływ turystów do Rumunii stwarza możliwość zebrania spektakularnego materiału. Agencje szpiegowskie RFN i USA doszły ponoć do tego samego wniosku, uznając Mamaię i bułgarską Warnę za najlepsze miejsca do prowadzenia działalności na wybrzeżu czarnomorskim⁹⁸. Pułkownik Victor Burlacu opisywał, jak to agentury zarzucają sieci, przekupując znających państwowe tajemnice obywateli rumuńskich albo wykorzystując ich prozachodnie sentymenty, a nacjonalistyczne organizacje z RFN szukają współpracowników wśród obywateli niemieckiego pochodzenia. Reakcyjni emigranci, zwłaszcza dawni legioniści (członkowie międzywojennego faszystowskiego Legionu św. Michała Archanioła), przyjeżdżają do kraju, aby spotykać się z niegdysiejszymi współbojownikami; emisariusze sekt religijnych, w szczególności Świadkowie Jehowy, usiłują rozpowszechniać swoje idee i materiały⁹⁹. Tego rodzaju działania wymagały od służb rumuńskich

⁹⁷ CNSAS, D 013448: Metode folosite în filajul cetățenilor străini cazați la hotelurile din București și complexele turistice de pe litoral, 18 XII 1967.

⁹⁸ DRĂGOI 1968, s. 30.

⁹⁹ BURLACU 1968, s. 53; BURLACU 1971, s. 22–23.

ciągłego doskonalenia, a przede wszystkim nieulegania dwóm — jak twierdzili obaj Victorzy — błędnym koncepcjom: że wszyscy cudzoziemcy są potencjalnymi wrogami (ta należała do „czasów niezbyt odległych”) oraz że turyści nie stanowią w zasadzie zagrożenia. Należało umiejętnie wyłuskać spośród nich jednostki szkodliwe, do czego nie wystarczały stosowane dotąd metody pozyskiwania wiedzy od recepcjonistów, kelnerów, kierowników hoteli czy przewodników. Kombinacje operacyjne musiały być bardziej wyrafinowane. Podejrzanych cudzoziemców typowano już na granicy bądź dzięki rozpracowywaniu obywateli rumuńskich z wykorzystaniem ogromnych kartotek, które Securitate miała ambicje obrabiać komputerowo — w 1968 r. zakupiono w tym celu maszynę matematyczną IBM. Konieczna była szybka wymiana informacji między centrum a lokalnymi strukturami bezpieczeństwa. Na wybrzeżu struktura taka składała się (1967) z dwudziestu oficerów, prowadzących rzeszę współpracowników, nie tylko zresztą spośród personelu kurortów, ale i turystów zagranicznych, którzy anonsowali swoje przybycie specjalną kartką pocztową¹⁰⁰. Drăgoi i Burlacu opisywali liczne akcje, dzięki którym ukrócono na litoralu działania wrogich jednostek i grup korzystających z rozlicznych miejsc spotkań, które oferowały im pełne gości kurorty. Securitate miała tu problemy, gdyż (niestety!) nie wszystko od niej zależało. Przykładowo podsłuchy w pokojach hotelowych: nie można ich było z powodów technicznych założyć wszędzie, a nie zawsze udawało się spowodować, aby figurant (*obiectivul*) umieszczony został w pokoju z instalacją, gdyż pule pokoi podlegały dyspozycjom zagranicznych biur turystycznych. Na zewnątrz potrzebne zaś były wyrafinowane urządzenia (np. ukryte w parasolach plażowych czy leżakach) i złożone metody inwigilacji. „Na przykład, gdy figurant znajduje się na plaży, oficerowie prowadzący inwigilację muszą używać odpowiedniego kamuflażu, aby mogli śledzić go nawet w wodzie”. Pułkownik Burlacu — chyba niepewny inteligencji swych czytelników z resortu — postanowił wyjaśnić: „Oczywiście, inne powinno być zachowanie i wygląd oficera, gdy figurant idzie na spacer, znajduje się w restauracjach albo barach nocnych”¹⁰¹.

SPOŚRÓD SKAŁ NA PLAŻĘ (I Z POWROTEM)

Sympatyczni oficerowie (oczywiście milicji, nie Securitate), rozpracowujący na wybrzeżu szajkę przemytników, zostali pokazani rumuńskim widzom kinowym na początku lat siedemdziesiątych w komedii *Brygada do spraw drobnych w górach i nad morzem*¹⁰². Był to rodzaj *Žandarma z Saint-Tropez*, film pełen nieporozumień i gagów, obsadzony przez ulubionych aktorów tego czasu — Tomę Caragiu i Sebastiana Papaianiego. Rumuńskim Saint-Tropez był tu nowiutki kurort Venus,

¹⁰⁰ BURLACU 1968, s. 54–55.

¹⁰¹ BURLACU 1968, s. 57.

¹⁰² DRĂGAN 1971.

a plenerami — zalane tłumem plaże, tarasy restauracyjne i stacje benzynowe z efektownymi neonami. Mimo lekkiej akcji przesłanie było wyraźne: zło wnika do kraju przez granicę w Vama Veche, a w pięknych zachodnich samochodach (które zresztą funkcjonariusze bez trudu doganiają swą wołgą) przemycą się narkotyki. Rodzimi współnicy szajek są raczej zabawni niż groźni, a milicjanci, choć bywają zabawni, są skuteczni, na litoralu zaś bardzo potrzebni. Kręci się tam bowiem rój wszelkiego rodzaju kombinatorów, którzy nie załapali się do ONT z powodu braku znajomości języków obcych, świetnie sobie jednak radzą, pilotując „bossów” z zagranicy, którzy zapewniają atrakcje i damskie towarzystwo. Niezależnie od tego komedia pokazywała uroki nadmorskiego lata, znajdując niewątpliwie zrozumienie wśród widzów.

Kreowany publicznie wizerunek wybrzeża przeszedł w poprzedniej dekadzie znamiennej metamorfozę. Od schyłku lat pięćdziesiątych mieszkańcy Rumunii mogli raz w roku zaopatrzyć się w opasłe czasopismo „Almanah Turistic”, które ukazywało im urlopowe możliwości i stopniowo wzbogacało się o reklamy państwowych przedsiębiorstw oferujących ekwipunek turystyczny czy kosmetyki podróżne. Jednak do połowy lat sześćdziesiątych zawarta w nim ikonografia była dość zachowawcza. Dominowały wciąż góry i skały — narty, wspinaczki, jaskinie — oraz wizja wypoczynku jako dopełnienia pracy będącej właściwą treścią życia. Periodyk kobiecy „Femeia” uzupełniał te treści o pojęcie *eroismul cotidian* oznaczające codzienne bohaterstwo w wysiłku zawodowym i wychowaniu dzieci. W numerach letnich „Femei” odpoczynek miał twarze wzorowych pracownic, które pozwalały sobie — jak Ioana Oprea, robotnica fabryki Electromagnetica w Bukareszcie — na szklankę soku z lodem na tarasie wielkowiejskiej kawiarni. Poza tym wypoczynek winien być aktywny, realizować się w sporcie oraz uczestnictwie w wycieczkach i spektaklach, a chociaż w dziale mody prezentowano wzory strojów plażowych, nigdy nie pokazywano samego plażowania, które — jak można rozumieć — było zbyt bierne, a może i zbyt erotycznie nacechowane. Jednak i w tej sferze doszło około 1968 r. do znaczącego przewartościowania. W czasopismach zaczęły pojawiać się fotografie atrakcyjnych ciał w scenerii plażowej, zwykle dziewczyn grających w piłkę, pływających w basenach czy pozujących w strojach pływackich nad wodą. Tego rodzaju ikonografię zaprzężono także do reklamy: krem przeciwsłoneczny „Litoral Antisol” produkcji rumuńskiej, który propagowano latem 1968 r., miał kojarzyć się z dziewczyną na drabince basenu. Był to wciąż raczej ruch i sport niż wygrzewanie się, ale zmiana tonu stała się widoczna. Szybciej zaszła zresztą poza czasopismami: znamienym przykładem jest tu album cenionej rumuńskiej fotografki Hedy Löffler *Światło i barwa wybrzeża* (1967). Znajdujemy w nim już zupełnie nową i niedopuszczalną dotąd ikonografię litoralu. Przede wszystkim nie widać żadnego przemysłu (oprócz oddalonego portu w Konstancy) i żadnej pracy fizycznej (za wyjątkiem rybaków), a co więcej — żadnego „stawania się”, tak charakterystycznego dla propagandowego obrazu kraju, a zatem budów, dźwigów, transportu. Fotografka ukazuje świat zastygły w beczasie, chociaż złożony z elementów starych i nowych: sędziwe domy w Konstancy, rzędy hoteli w Mamai, błyszczące karoserie zaparkowanych samochodów.

Życie wstrzymało bieg, osiadło na piasku wśród parasoli i leżaków oraz na tarasach restauracji w wielu dziennych i nocnych sekwencjach. Co więcej w albumie Löffler widzimy nie tylko bierne, opalające się ciała, lecz także ciała nagie — bawiące się wśród fal dziewczyny nic na sobie nie mają. Nie jest pewne, czy to robotnice. Ruch to żaglówki i dancingi, i w końcu powrót — bagaże podróżnych układane są na dachu autobusu IRTA (odpowiednika PKS) i przykrywane brezentem¹⁰³. Życie wznowia bieg, ale wypoczynek zyskał autonomiczny status, nie jest warunkowany pracą, nie stanowi już nagrody za *eroismul cotidian*.

Tego rodzaju przewartościowanie w ikonografii wypoczynku nadmorskiego odpowiada okresowi wyraźnej liberalizacji w politycznych dziejach Rumunii. Były to czasy „wczesnego Ceaușescu”, wspominate potem z wielką nostalgią (niczym w PRL epoka „wczesnego Gierka”): charakteryzowało je otwarcie na Zachód, jego licencje gospodarcze i wzory życiowe. Rosły apetyty konsumpcyjne — w tym zwłaszcza motoryzacyjne oraz wypoczynkowe — co znajdowało odbicie w publicznej ikonografii. W 1970 r. czasopisma w okresie wakacyjnym ukazywały ludzi zalegających na piasku, a żarciki rysunkowe Neagu Rădulescu obracały się wokół atrakcji erotycznych plażowania, romansów wakacyjnych, opalenizny, nudyzmu i upodobania do przebojów francuskiej piosenkarki Dalidy puszcanych przez plażowe gigantofony¹⁰⁴.

Epokę „wczesnego Ceaușescu” zakończyły jak cięcie nożem sławetne „tezy lipcowe” (1971), gdy w pełni sezonu turystycznego partia ogłosiła, że nie zamierza tolerować rozkładowych wpływów kultury zachodniej. Reżim dokonał zwrotu (którego przyczyny są stale tematem dociekań politologów i historyków) ku rygoryzmowi i surowej kontroli wszystkiego, co „obce”. Wprowadzono surowe zasady kontaktów obywateli rumuńskich z cudzoziemcami, zaostrzono cenzurę, atmosfera uległa zmianie. W następnym sezonie prasa rumuńska nie ukazywała już plaży — wyparły ją obrazy gór, a także szefa partii i jego małżonki. W 1972 r. „Femeia” zamieszczała je już w każdym numerze. Elena Ceaușescu wyrastać zaczęła na wzór kobiecej dystynkcji, odpowiadającej mieszczańskim wyobrażeniom, wśród których nie mieściła się ani spontaniczność, ani beczynność. Było to znamienne dla kształtującej się dyktatury osobistej, łączącej rewolucyjność haseł politycznych z silnym konserwatyzmem obyczajowym. Symbolika górską zwiastowała natomiast powrót do stalinowskich schematów. Wypoczynek stał się znów dopełnieniem pracy — aktywnym i wysiłkowym, chociaż ikonografia kolorowych czasopism z lat siedemdziesiątych różniła się od tamtej sprzed ćwierćwiecza słonecznym charakterem. Wspinający się i piknikujący na stokach nie mieli peleryn i zabłoconych butów. Eksponowano już nie tylko robotników, lecz także inżynierów, co było dla tej epoki charakterystyczne. Oto małżeństwo inżynierów „zakochanych w alpinizmie” wchodzi na (raczej łagodny) stok w rozkloszowanych spodniach i koszulach dostosowanych do mody *unisex*¹⁰⁵.

¹⁰³ LÖFFLER 1967.

¹⁰⁴ „Almanah Turistic” 1970, s. 238–239.

¹⁰⁵ „Femeia” 1972, s. 13.

REDUKCJA „WOLNYCH PRZESTRZENI”

„Kawalkada czarnych limuzyn szalonym pędem ze światłami, wyciem syren i wychyleni z okien milicjanci, wrzeszczący i machający pałami. Zupełnie jak przejazd chana tatarskiego” — opisał Szczepański wrażenie po napotkaniu konwoju Ceaușescu koło Mangalii latem 1972 r.¹⁰⁶ Lider spędzał sporo czasu na litoralu, w swej rezydencji w Neptunie. Tutaj gościł niekiedy polityków światowych, tu przyjmował rumuńskich podwładnych. Podobno jeden z najważniejszych, George Macovescu, zabierał nad morze cztery eleganckie garnitury (odpowiednie na śniadanie, obiad, popołudnie i wieczór), aby być gotowym na nagłe wezwania do „pałacu neptuńskiego”¹⁰⁷.

Rumunia szybko odchodziła od nadziei „1968”. Jej system polityczny ewoluował w kierunku nacjonalistycznej dyktatury o rodzinno-klientalnym charakterze. Turyści zagraniczni w kurortach nie musieli tej zmiany odczuwać, chociaż zmieniła się temperatura ich kontaktów z Rumunami. W związku z „tezami lipcowymi” wprowadzono surowe ograniczenia w relacjach między obywatelami a cudzoziemcami. O każdym istotniejszym zetknięciu, a zwłaszcza wizycie domowej, trzeba było meldować na milicji, a atmosfera wokół tych kontaktów stała się ciężka. Skutek był — jak można przypuszczać — i taki, że relacje z cudzoziemcami wypłukano z motywacji towarzyskich, ich spontaniczność została ograniczona, wzrosło natomiast znaczenie kontaktów czysto użytkowych i głównie czarnorynkowych. To wiązałyby się też z narastającymi trudnościami gospodarczymi.

W słonecznym sezonie 1972 na wybrzeżu przebywało około 400 tys. turystów rumuńskich i tyluż zagranicznych. Ci drudzy mieli przywozić do swoich krajów zachwyty dla architektury litoralu, gdzie pokazali swe możliwości rumuńscy Corbusierzy i Niemeyerowie, jak przekonywano w piśmie „România Pitorească”¹⁰⁸. Po sezonie na biurko samego Ceaușescu trafiła jednak skarga niemieckiego turysty z Hagen (Zagłębie Ruhry), który spędził wakacje w kurorcie Jupiter. Najwyraźniej nie wystarczyły mu czary rumuńskich Corbusierów. Swój list skierował do ONT, ale odpis przeznaczył dla szefa partii i chyba dlatego został on bardzo poważnie potraktowany. „Moja rodzina i duża część gości hotelu Scoica po tych doświadczeniach nie może rekomendować Państwa kraju jako kraju turystycznego” — pisał Niemiec. Wcale nie wypoczął i miał same kłopoty, zwłaszcza z jedzeniem, drogim i okropnym — mleko nie nadawało się do picia, chleb był czerstwy, porcje obiadowe małe. „Pewnego razu dostałem na talerzu ziemniak, sześć ziarenek grochu i małutki kawałek mięsa. Jako deser dla trzech osób mieliśmy jedną brzoskwinię”. Dania bywały zresztą tak złe, że stołownicy je oddawali. Niechlujni i powolni kelnerzy zmienili się jednak jak za dotknięciem różdżki, gdy zjechała kontrola z ONT. Panowie z mercedesa byli wspaniale obsługiwani, a przy okazji inni stołownicy mogli nagle zamówić niedostępne zwykle wieczorem coca-colę

¹⁰⁶ SZCZEPAŃSKI 2013, s. 746 (26 VIII 1972).

¹⁰⁷ ZACIU 1993, s. 146 (3 VIII 1980).

¹⁰⁸ PASCU 1972.

i piwo (w innych przypadkach obsługa proponowała tylko drogie wina). Gdy gość z Hagen wspomniał szefowi turnusu, że ma zamiar wystosować skargę, ten prosił, aby się powstrzymał, gdyż personel będzie miał duże kłopoty. „Nie mogę sobie wyobrazić, aby w państwie socjalistycznym możliwe były metody nazistowskie” — napisał jednak turysta i chyba było to wyrazem prostolinijności, nie perfidii. Wysłał swój list, który spowodował dochodzenie zakończone potwierdzeniem zarzutów. Zaproponowano wyrzucenie z pracy kierownika restauracji, ukaranie pracowników i „przepracowanie” (*prelucrare*) tego przykładu wśród załóg kurortu. Działania te miał nadzorować na miejscu sam wiceminister. Znamienne, że sprawa wymagała decyzji przywódcy, który na marginesie dokumentu napisał: „Zgoda, NC”¹⁰⁹.

Podobne krytyki wypoczynku w Rumunii docierały różnymi drogami i na szczytach władzy wywoływały nawroty dyskusji o konieczności wzmożenia kontroli i szkolenia kadr¹¹⁰. Dyskusje te miały jeden jedyny podtekst: obawę przed spadkiem wpływów walutowych. Trzeba było więc walczyć z niegrzecznością, salmonellą i niedoborami. Już na początku lat siedemdziesiątych, w okresie wspomnianym później jako mlekiem i miodem płynący, sytuacja musiała być poważna, skoro dygnitarze ONT przekonywali publicznie, że na potrzeby sezonu zmagazynowano nad morzem góry mięsa, owoców i warzyw¹¹¹. Na niejawnych obradach (1971) minister turystyki Ion Cosma (późniejszy ambasador w Warszawie) przyznawał, że nie będzie w kurortach ryb, a owoce najlepiej byłoby sprzedawać za waluty. W logice państwa-przedsiębiorstwa bardziej opłacało się żywność przeznaczać na wywóz, a resort rolnictwa był skłonny zaopatrywać litoral w lepszy asortyment właśnie na zasadach eksportu. To już wzbudziło na szczytach władzy opór — Rumuni nie mogliby kupić nad morzem owoców swym dzieciom? Ceaușescu energicznie taką możliwość odrzucił¹¹².

W tym okresie powiększała się rozbieżność między oczekiwaniami a możliwościami (skądinąd podważany przez lidera partii, który wyznawał prymat woli nad ograniczeniami) — liczba turystów zachodnich nie rosła w oczekiwanym stopniu, koniunktura międzynarodowa pogarszała się, podobnie jak sytuacja finansowa Rumunii, a w podtrzymanie atrakcyjności kurortów trzeba było inwestować. Spadek wpływów walu-

¹⁰⁹ ANR, CC PCR, Secția Economică 9/1972, k. 76–77: Nota în legătură cu reclamația turistului [...] din RFG privind serviciul la restaurantul „Scoica” din stațiunea Jupiter, bd.; 86–88: [tłumaczenie z niemieckiego listu do ONT z 5 VIII 1972].

¹¹⁰ Wiosną 1971 r. jedną z debat wywołał Miron Constantinescu: „Gdy byłem na zjeździe Partii Komunistycznej w Belgii przyszli w przerwie robotnicy, którzy spędzili wczasy w Rumunii i co do wybrzeża mieli trzy uwagi. Pierwsza w związku z higieną, która według nich pozostawia do życzenia nawet w najbardziej luksusowych hotelach, które z zewnątrz wyglądają bardzo pięknie, ale w środku odbiegają od ideału. Druga sprawa w związku z żywnością: brak różnorodności w wyżywieniu, dania z wieprzowiną codziennie. I ta sprawa pościeli, którą się wedle nich zmienia bardzo rzadko” (ANR, CC PCR, Cancelarie 65/1971, k. 50: Stenograma ședinței Secretariatului CC al PCR din ziua de 25 mai 1971).

¹¹¹ „România Pitorească” 1972, s. 12.

¹¹² ANR, CC PCR, Cancelarie 65/1971, k. 56: Stenograma ședinței Secretariatului CC al PCR din ziua de 25 mai 1971.

towych skłaniał do podwyżek cen (wskutek czego w 1972 r. utrzymanie w kurortach rumuńskich stało się droższe niż w bułgarskich), a także wprowadzania dodatkowych opłat, np. plażowych przy hotelach¹¹³. W tym czasie Ceaușescu, obok normalnych swych wezwań do zaostrzenia dyscypliny i „zaprowadzenia porządku”, krytykował „tanieść” przyjeżdżających do Rumunii turystów: „W taki sposób nie potrzebujemy turystów zagranicznych, lepiej dajmy robotnikom rumuńskim. Robimy turystykę dla towarzyszt dobroczynnych?!”¹¹⁴. Minister Cosma wyjaśniał, że firmy zachodnioniemieckie życzą sobie basenów i butelki wina na osobę, co też nie daje gwarancji wypełnienia hoteli. „Nie możemy powiedzieć, że jesteśmy na poziomie Jugosławii jeśli chodzi o warunki, Morze Śródziemne to Morze Śródziemne [!], a Morze Czarne — Morze Czarne. Tam sezon jest dłuższy. [...] Zrobiliśmy akcje nie tylko w RFN, ale i w turystyce bardziej dochodowej, u Amerykanów, gdzie inkasujemy nie po 12, ale po 30–35 dolarów. Mamy i turystów sześćdziesięciodolarowych, ale ci oczekują klimatyzacji”¹¹⁵.

Tymczasem nie tylko zakładanie klimatyzacji, ale nawet jakie takie utrzymanie litoralu znalazło się pod znakiem zapytania. Już na początku lat siedemdziesiątych objawiła się degradacja bazy materialnej powstałej przed 1967 r., gdyż spadały nakłady na remonty¹¹⁶. Był to problem ogólny gospodarki centralnie sterowanej, którą cechował napór na nowe inwestycje i powstawanie tzw. luki remontowej. Gdy budowano hotele w powstających po 1968 r. Venusie, Jupiterze czy Saturnie, niepewne stawało się zachowanie poziomu usług w Mamai. Nowe kurorty nie spełniały zresztą pokładanych w nich nadziei. Brakowało nie tylko przyzwoitej obsługi — co dotknęło turystę z Hagen — lecz niekiedy, z powodu wad instalacji, także bieżącej wody i prądu¹¹⁷. Ciekawe, czy przyczynił się do tego Ceaușescu, żądając w swoim czasie ograniczenia nakładów.

W gospodarkę rumuńską uderzyły dwa tąpnięcia gospodarki światowej, tzw. szoki naftowe lat 1973 i 1979, co zwiększyło presję na dochody z turystyki. Program pozyskania walut uzyskał formę narodowej akcji, w tym przygotowania „szerokiej

¹¹³ ANR, CC PCR, Cancelarie 72/1972, k. 25–27: Expunere de motive, secret, bd.; k. 34: Lista cuprinzînd prețurile cu amănuntul la unele produse desfăcute prin unitățile de alimentație publică de categorie specială de pe litoralul țării noastre comparativ cu cele de pe litoralul din Bulgaria; k. 38: Anexul nr. 1.

¹¹⁴ ANR, CC PCR, Cancelarie 72/1972, k. 18–19: Stenograma ședinței Comitetului Executiv al CC al PCR din ziua de 20 iunie 1972.

¹¹⁵ ANR, CC PCR, Cancelarie 72/1972, k. 18–19: Stenograma ședinței Comitetului Executiv al CC al PCR din ziua de 20 iunie 1972; 196/1975, k. 39: Stenograma ședinței Biroului Permanent al Comitetului Politic Executiv al CC al PCR din ziua de 25 august 1975.

¹¹⁶ ANR, CC PCR, Secția Economică 9/1972, k. 23: Raport cuprinzînd analiză și propunerile comisiei guvernamentale privind îmbunătățirea structurii investițiilor pe litoralul Marii Negre..., 28 iulie 1972.

¹¹⁷ ANR, CC PCR, Secția Economică 9/1972, k. 19–20: Raport cuprinzînd analiză și propunerile comisiei guvernamentale privind îmbunătățirea structurii investițiilor pe litoralul Marii Negre..., 28 iulie 1972.

gamy wycieczek dla turystów zagranicznych, z uwzględnieniem obiektów turystycznych związanych z naszą przeszłością, uczczeniem 2050 rocznicy założenia scentralizowanego państwa dackiego...”¹¹⁸. Takie projekty służyły podtrzymaniu dobrego humoru przywódcy; dokumenty z drugiej połowy lat siedemdziesiątych były merytorycznie znacznie słabiej opracowane niż te z poprzedniej dekady, natomiast wypełnione dalekosiędnymi wizjami (100 mln dolarów więcej z turystyki w 1983 r.!) i obłożone rekordowymi liczbami pieczęci i podpisów. Pod wizją 100 mln podpisało się dziewięciu ministrów, sekretarzy stanu i szefów departamentów¹¹⁹.

W tym czasie Rumunia, której kontakty z Zachodem przynosiły rozczarowanie (rosł dług, wyroby rumuńskie sprzedawały się słabo), starała się poszukiwać „wolnej przestrzeni” wśród krajów Trzeciego Świata, dla których mogła być atrakcyjnym partnerem. Znalazło to odbicie także w przemyśle turystycznym. Waluty można było pozyskiwać, wysyłając rumuńskich fachowców, aby szkolili personel hoteli i kurortów Pakistanu, Maroka, Syrii czy Ghany. Jechali tam kucharze, cukiernicy, kelnerzy i recepcjoniści, występując w atrakcyjnej roli specjalistów z Drugiego Świata. Oto do Grand Hotelu w Chartumie wysłano instruktora hotelowego, kucharza i cukiernika. Wyjaśniano, że fachowcy ci mogą się tam przy okazji wyuczyć „arabskiej sztuki kulinarnej, biorąc pod uwagę zwiększenie napływu turystów arabskich do naszego kraju”¹²⁰.

Narastające trudności energetyczne skłaniały władze do radykalnych posunięć, wskutek których cierpieli przede wszystkim turyści *Est*. W sezonie 1979 przez Rumunię przewinęło się około 900 tys. obywateli PRL i Czechosłowacji, połowa przejazdem, z którym wiązało się niemiłe dla gospodarki rumuńskiej tankowanie paliwa. Czesi i Polacy byli zresztą mało atrakcyjni, gdyż w znacznej większości przypadków wybierali pobyty na koszt własny zamiast zorganizowanych¹²¹. W pełni sezonu władze rumuńskie nagle zmieniły więc zasady sprzedaży benzyny cudzoziemcom: trzeba było za nią płacić w walutach, których *estici* nie posiadali. Rzesza ludzi utknęła na rumuńskich drogach, gdy komisje rządowe przewlekłe pertraktowały. Władze NRD zgodziły się na nadzwyczajny eksport do Rumunii benzyny, a także mięsa, jajek i cukru, aby pokryć ubytki, jakie turyści wschodniemieccy wytworzyli w lokalnych bilansach¹²². Krajom „bratnim” dawano do zrozumienia, że

¹¹⁸ ANR, CC PCR, Secția Economică 102/1979, k. 11–12: Program de măsură pentru creșterea încasărilor valutare pe zi-turist și a eficienței economice a activității de turism internațional, 31 III 1979.

¹¹⁹ ANR, CC PCR, Secția Economică 102/1979, k. 13–14: Raport, 15 III 1979.

¹²⁰ ANR, CC PCR, Secția Economică 102/1979, k. 33: Nota, 14 VI 1979; k. 55–56: Trimiterea în Sudan a 3 specialiști români din domeniul turismului, 25 IX 1979.

¹²¹ ANR, CC PCR, Secția Economică 102/1979, k. 43: Situația turiștilor sosiți în România în perioada 1 iulie–15 august 1979 comparativ cu aceeași perioadă a anului precedent, bd.

¹²² ANR, CC PCR, Secția Economică 102/1979, k. 59–61: Nota privind schimburile turistice dintre Republica Socialistă România și Republica Democrată Germană și propuneri pentru tratativele pe anul 1980. O tym problemie vide PDD 1979, dok. 212 (s. 592–593), dok. 215 (s. 600–601), dok. 217 (s. 604–606).

napływ turystów z ich terenów jest w gruncie rzeczy niekorzystny. Z trudem starano się natomiast podtrzymać złotą klatkę, w której znajdowali się goście *Vest*. Trudno się dziwić — to właśnie oni przynieśli w 1980 r. trzy czwarte wpływów walutowych w turystyce¹²³. Wszystko to pogłębiało nierówności między grupami wysypującymi się latem na nadmorskie plaże.

Złote lata rumuńskiego wybrzeża przeminęły wtedy, gdy propaganda zaczęła przekonywać obywateli, że żyją w „złotej epoce”. Ten slogan propagandowy pojawił się pod koniec lat siedemdziesiątych i wiązał z kultem małżeństwa Ceaușescu. Megalomania i nieustający nacisk na ogromne inwestycje w sytuacji kryzysu gospodarczego budziły zdumienie także w krajach „bratnich”. Jadący na litoral mogli oglądać wznowioną budowę kanału Dunaj-Morze Czarne, budzącą ponure skojarzenia z „obsesyjną dekadą”, choć nie było obozu pracy pełnego więźniów politycznych, a z plaży nie przepędzano o godzinie 19.00. Pojawiały się jednak patrole straży granicznej, które kazały turystom wypuszczać wieczorem powietrze z dmuchanych łódek i materaców, które wolno im było nadmuchać dopiero rano¹²⁴. Dinu Ghika mieszkał już wówczas we Francji, gdyż skorzystał z legalnej drogi, aby opuścić swój kraj, w którym nie widział perspektyw.

*

Rozwój międzynarodowej turystyki był w powojennej Rumunii sprzężony z ewolucją polityczną. Wielkie przewartościowanie, jakim było rozluźnienie zależności od ZSRR w pierwszej połowie lat sześćdziesiątych, nastąpiło w okresie otwarcia turystycznego i stymulowało dalszy rozwój w tym kierunku. Rumuńska elita władzy zyskała poczucie samostanowienia i starała się wykorzystać wszelkie atuty poddanego sobie kraju, otwierając się na współpracę z państwami kapitalistycznymi a jednocześnie nie naruszając stalinowskiego modelu zarządzania. Jak się okazało, w ramach tego modelu możliwe było sprawne zorganizowanie bazy zdolnej przyjmując rosnącą liczbę zachodnich turystów. Porzucono szybko próby ich izolowania w zamkniętych kurortach i pozwolono na swobodną cyrkulację pociągającą za sobą zmiany w świecie rumuńskich wyobrażeń społecznych i w mikrorelacjach gospodarczych. Tak narodziła się „wolna przestrzeń” o znacznym potencjale zmiany kulturowej. To m.in. skłoniło kształtujący się nacjonalistyczny reżim Ceaușescu do narzucenia ograniczeń w kontaktach osobistych z „obcymi” (1971) i do ograniczania zachodnich wpływów w kulturze. Nie zmieniło jednak w latach siedemdziesiątych podstawowych przesłanek polityki turystycznej, starań o wzrost dochodów walutowych. Ta „wolna przestrzeń” w gospodarce zaczęła się jednak kurczyć zarówno z powodu zmian w koniunkturze międzynarodowej, jak i rysującej się zapaści w zadłużonej gospodarce Rumunii. Od połowy dekady spadały inwestycje w bazę turystyczną. Ostatnim statystycznie dobrym rokiem był 1980, gdy wpływy wal-

¹²³ MURGESCU 2010, s. 377.

¹²⁴ PÂRVULESCU 2015, s. 273.

towe z rumuńskiej turystyki osiągnęły 324 mln dolarów (z polskiej — 282 mln, węgierskiej — 504 mln, jugosłowiańskiej — miliard dolarów). Następnie dochody te szybko spadały, do około 180 mln rocznie w drugiej połowie lat osiemdziesiątych, kiedy też stały się niższe od wpływów pozyskiwanych z tego źródła przez PRL¹²⁵. W tej właśnie dekadzie Rumunia znikła z mapy rosnących rynków turystycznych, a opinia o niej, urabiana przez światowe media, stale się degradowała.

Do swego kresu reżim utrzymywał system wczasów pracowniczych. Wakacje nad morzem wpisały się po 1989 r. w rumuński wariant nostalgii za socjalizmem. Pomimo wyjątkowo ponurego schyłku tego systemu, naznaczonego przez ekstrawagancką, osobistą dyktaturę i rosnącą nędzę, a także krwawych wydarzeń nazwanych rewolucją 1989 nostalgia osiągnęła w Rumunii stężenie nie mniejsze niż w innych dawnych państwach „bratnich”. Przyczyniły się do tego doświadczenia epoki tzw. transformacji — znowu wyjątkowo trudne i rozczarowujące. Wtedy to większość rodzin, które dotąd korzystały regularnie z wczasów pracowniczych, straciła możliwość wyjazdu nad morze, które oddaliło się niejako i zaczęło kojarzyć z chaotyczną prywatyzacją i niejasnością reguł wczesnego kapitalizmu. Wtedy także słoneczne wspomnienia z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, dekad uchodzących za najszcześniejsze w życiu średniego i starszego pokolenia, stały się obrazem dawnej pomyślności, a może nawet — paradoksalnie — utraconej wolności¹²⁶.

WYKAZ CYTOWANYCH ŹRÓDEŁ I LITERATURY PRZEDMIOTU

MATERIAŁY NIEPUBLIKOWANE

- AP [= Archives Diplomatiques, Paris], dział Europe 1944–70, Roumanie, sygn. 208
 ANR [= Arhivele Naționale ale României, Bukareszt], CC PCR [= Comitetul Central al Partidului Comunist Român], dział Cancelarie, sygn. 113/1965/I, 96/1966, 150/1966, 109/1967, 92/1969, 65/1971, 72/1972, 196/1975; dział Secția Economică, sygn. 31/1966, 45/1967, 17/1970, 70/1970, 9/1972, 102/1979
 CNSAS [= Consiliul Național pentru Studierea Arhivelor Securității, Bukareszt], sygn. D 013448

ŹRÓDŁA DRUKOWANE I LITERATURA PRZEDMIOTU

- „Almanah Turistic” 1970
 ANUARUL STATISTIC 1971 = *Anuarul Statistic al Republicii Socialiste România 1971*, București 1971
 ARHITECȚI 2005 = *Arhitecți în timpul dictaturii. Amintiri*, [București] 2005
 BARANCY 2017 = Olivier Barancy, *Misère de l'espace moderne. La production de Le Corbusier et ses conséquences*, Marseille 2017

¹²⁵ MURGESCU 2010, s. 378.

¹²⁶ PĂRVULESCU 2015, s. 269; *LXXX. Mărturii* 2003, s. 61–63.

- BARBU 2006 = Bogdan Barbu, *Vin americanii! Prezență simbolică a Statelor Unite în România Războiului rece 1945–1971*, București 2006
- BEDA 1969 = Victor Beda, *Cifre care avertizează*, „Autoturism”, 1969, 2, s. 4
- BENIUC 2016 = Mihai Beniuc, *Însemnările unui om de rând. Pagini de jurnal și memorii (1965–1969; 1971; 1974)*, oprac. Ilie Rad, Cluj-Napoca 2016
- BENTOIU 2006 = Annie Bentoiu, *Timpul ce ni s-a dat*, t. II, București 2006
- BÎTFOI 2012 = Dorin-Liviu Bîțfoi, *Așa s-a născut omul nou. În România anilor '50*, București 2012
- BOIA 2003 = Lucian Boia, *Rumuni. Świadomośc, mity, historia*, przeł. Kazimierz Jurczak, Kraków 2003
- BRZOSTEK 2009 = Błażej Brzostek, *Rumuński rok 1956*, „Przegląd Historyczny”, C, 2009, 1, s. 47–69
- BURLACU 1968 = *Particularități ale urmării turiștilor străini suspecți de spionaj, aflați pe litoral. Interviu cu locotenent-colonelul Victor Burlacu*, „Buletin Intern Pentru Aparatul Securității Statului”, 1968, 2, s. 52–59
- BURLACU 1971 = Victor Burlacu, *Supravegherea informativă a cetățenilor străini veniți pe litoral*, „Securitatea”, 1971, 2, s. 21–24
- CLOUTIER 1971 = Eugène Cloutier, *En Roumanie*, Montréal 1971
- CONSTANȚA 1963 = *Constanța. Litoral*, București 1962
- DEGEORGES 1966 = Pierre-François Degeorges, *Bonjour la Roumanie*, Paris 1966
- DRĂGOI 1968 = Victor Drăgoi, *Seleționarea elementelor dușmănoase din rîndul cetățenilor străini*, „Buletin Intern Pentru Aparatul Securității Statului”, 1968, 1, s. 30–34
- DURANDIN 2018 = Catherine Durandin, *România mea comunistă*, tłum. z franc. Doina Jela, București 2018
- „Femeia” 1972 = „Femeia”, 1972, 8
- FRYKMAN, LÖFGREN 2007 = Jonas Frykman, Orvar Löfgren, *Narodziny człowieka kulturalnego. Studium z antropologii historycznej szwedzkiej klasy średniej*, tłum. Grzegorz Sokół, Kęty 2007
- GHIKA 2017 = Dinu Ghika, *Lungul drum al nopții către zi. Memorii 1948–1978*, București 2017
- GIURESCU 2008 = Dinu C. Giurescu, *De la Sovromconstrucții nr. 6 la Academia Romană. Amintiri, mărturii*, București 2008
- GOLDIȘ 2017 = Alex Goldiș, *Pentru o morfologie a romanului „obsedantului deceniu”*, „Caietele Sextil Pușcariu”, 2017, 3, s. 494–502
- GRIGORESCU 2008 = Dan Grigorescu, *Drumuri printre amintiri*, București 2008
- HIGGINS 1972 = John Higgins, *Travels in the Balkans*, London 1972
- JAROSZ 2003 = Dariusz Jarosz, „Masy pracujące przede wszystkim”. *Organizacja wypoczynku w Polsce 1945–1956*, Warszawa–Kielce 2003
- JAROSZ, PASZTOR 1995 = Dariusz Jarosz, Maria Pasztor, *W krzywym zwierciadle. Polityka władz komunistycznych w Polsce w świetle plotek i pogłosek z lat 1949–1956*, Warszawa 1995
- JURCZAK 2011 = Kazimierz Jurczak, *Dylematy zmiany. Pisarze rumuńscy XIX wieku wobec ideologii zachowawczej. Studium przypadku*, Kraków 2011
- KANE 1968 = Robert S. Kane, *Eastern Europe A to Z*, New York 1968

- KISIELEWSKI 1965 = Kisiel [Stefan Kisielewski], *Hotele w Rumunii*, „Tygodnik Powszechny”, 31 X 1965, s. 6
- LÖFFLER 1967 = Heda Löffler, *Lumina și culoarea litoralului*, București 1967
- LXXX. Mărturii 2003 = LXXX. Mărturii orale. Anii '80 și bucureștenii, București 2003
- MARTINESCU 1997 = Pericle Martinescu, *7 ani cât 70. Pagini de jurnal (1948–1954)*, București 1997
- MATEESCU 1999 = Constantin Mateescu, *Jurnal (1973–1978)*, Rm. Vâlcea 1999 (wersja elektroniczna)
- MCEWEN 1970 = Ritchie McEwen, *The friendly frontier*, „The Times”, 23 III 1970, s. 38
- MURGESCU 2010 = Bogdan Murgescu, *România și Europa. Acumularea decalajelor economice (1500–2010)*, București 2010
- PÂRVULESCU 2015 = *Și noi am trăit în comunism*, red. Ioana Pârvulescu, București 2015
- PASCU 1972 = M.I. Pascu, *Marea vacanță la mare!*, „România Pitorească”, 1972, 4, s. 7
- PDD 1979 = *Polskie Dokumenty Dyplomatyczne 1979*, red. Piotr Długolecki, Jerzy Kochanowski, Warszawa 2014
- PRECUP 1951 = Victor Precup, *Grota de la Liman lângă Mangalia*, „Turismul Popular”, 1951, 7, s. 16
- RAUCH 2011 = André Rauch, *Les vacances et la nature revisitée (1830–1939)*, w: Alain Corbain et al., *L'avènement des loisirs 1850–1960*, Paris 2001, s. 83–117
- ROMAN 1970 = Carol Roman, *Invitație la turism*, „Femeia”, 1970, 7, s. 15
- „România Pitorească” 1972 = „România Pitorească”, 1972, 5
- „Scânteia” 1968 = „Scânteia”, 7 I 1968
- SIMIONESCU 1938 = Ion Simionescu, *Țara noastră. Natură, oameni, muncă*, București 1938²
- SMIGELSCHI 2013 = Anamaria Smigelschi, *Gustul, mirosul și amintirea*, București 2013
- ȘTEFAN 2013 = Adelina Oana Ștefan, *Statul și turismul de masă în România comunistă a anilor 1950–1960*, w: *Istoria recentă altfel. Perspective culturale*, red. Andi Mihalache, Adrian Cioflâncă, Iași 2013, s. 587–599
- STOENESCU 2007 = Lăcrămioara Stoenescu, *Copii dușmani ai poporului*, București 2007
- SZCZEPAŃSKI 2013 = Jan Józef Szczepański, *Dziennik*, t. III: 1964–1972, Kraków 2013
- TĂNASE 1998 = Stelian Tănase, *Elite și societate. Guvernarea Gheorghiu-Dej 1948–1965*, București 1998
- VAUCHER 1965 = Robert Vaucher, *Vacances roumaines. A la découverte du littoral de la mer Noire*, „Journal de Genève”, 27 IX 1965, s. 6
- ZACIU 1993 = Mircea Zăciu, *Jurnal*, t. I, Cluj-Napoca 1993

ZŹRÓDŁA FILMOWE

- DRĂGAN 1971 = Mircea Drăgan (reż.), *Brigada Diverse la munte și la mare*, komedia filmowa 1971
- NICOLAESCU 1979 = Sergiu Nicolaescu (reż.), *Nea Mărin miliardar*, komedia filmowa 1979

“Spaces of freedom” of the Romanian littoral zone 1960–1980

The article is devoted to the development of foreign tourism on the Black Sea coast in Romania. After the introduction of the communist regime the local tourist infrastructure, developing since the early 1920s, was taken over by the state and designated to serve the purposes of the so-called workers' holidays. The coast was a strongly militarised zone and as such was not easily accessible. However, from around 1960 Romania began to open itself to international tourism, a process coinciding with a degree of liberalisation of the regime and its emancipation from the USSR. Foreign tourists co-created a “space of freedom” in which cultural rules were different from those at play until then. Their freedom of movement across the country was tolerated, as were contacts with the local population and forms of culture (music or fashion) directly inspired by Western culture. These phenomena reached their peak around 1968. Yet gradually, afraid of undesired influences, the government increased police surveillance of tourist destinations and from 1971 restricted personal contacts between Romanian citizens and foreigners. In the following decade, as a result of a gradual decline of political and economic life in the country as well as changes in the international situation, foreign tourism gradually became less important and the “space of freedom” was markedly reduced. After 1989 it would become an element of nostalgia for the “sunny” stage of post-war life in Romania.